ORZEŁ BIAŁY (White Eagle) & SYRENA 4th February 1960— Price-Prix: 1/3, frs. 75, $ 0.20

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XX

LONDYN—PARYŻ

SYRENA

NR 5/918 (615) CZWARTEK 4 LUTEGO 1960

Z CZYJEGO RAMIENIA?

Sprawa Skarbów Wawelskich, zdeponowanych w Kanadzie pod opieką rządu prowincji Quebec, jest przedmiotem stałej troski zarówno polskiego kierownictwa politycznego jak i całego uchodźctwa. Dyskusja nad zagadnieniem, czy powinno się je odesłać na Wawel — pomimo faktu, że Polską rządzą komuniści — czy też zatrzymać w depozycie do chwili, gdy Naród Polski sam będzie mógł stanowić o swych losach i kulturze, toczy się od dawna i nie jest jeszcze bynajmniej zakończona.

Biorą w niej udział ludzie dobrej woli zastanawiający się głęboko, co z punktu widzenia interesów narodowych będzie lepiej. Niewątpliwie głosy, które mówią, że Skarby Wawelskie są własnością narodu i że w razie ich powrotu na Wawel oddane by zostały nie rządowi komunistycznemu lecz właśnie narodowi, są głosami uczciwymi. Słuszności tego twierdzenia, jak również faktu, że Skarby, ilustrujące majestat naszych dziejów, pomocne być mogą młodzieży w Kraju, której się prawdę o dziejach tych fałszuje, w utrzymaniu jej polskości — nie sposób negować.

Niemniej sprawa nie jest prosta i decyzja nie jest łatwa z tego przede wszystkim względu, że reżym komunistyczny, któremu na Skarbach niewiele zależy, dokłada wszystkich starań, by ze sprawy ich powrotu na Wawel ukuć oręż dla swej propagandy, ze szkodą interesu narodowego.

Datego też każde nieprzemyślane i płytkie wystąpienie w tej sprawie więcej przynosi szkody niż korzyści. Zwłaszcza gdy ma charakter wystąpienia publicznego i gdy aktorami są ludzie tylko we własnym mniemaniu do wystąpień takich upoważnieni.

Jak doniosła agencja prasowa „Press France-Canada", p. Witold Małcużyński miał się wyrazić w rozmowie z nowym premierem prowincji Quebec, że Skarby „powinny wrócić do Polski". Według doniesienia „Montreal Star", Małcużyński zabrał głos na konferencji prasowej w imieniu wszystkich uchodźców politycznych, innymi słowy — imieniem wszystkich wolnych Polaków. Stwierdził mianowicie, że „postawa emigrantów w sprawie Skarbów jest jednomyślna. Oni również uważają, że Skarby powinny wrócić do Polski."

Wypowiedź zdolnego pianisty wprowadza w zdumienie. Przede wszystkim określenie takie jak „emigranci" jest niewłaściwe z tego chociażby względu, że nikt z nas nie znalazł się na uchodźctwie dobrowolnie i we własnym interesie, lecz właśnie dlatego, że nie zgodziliśmy się na dobrowolny pobyt w Kraju pod rządami obcymi. Ten moment zapewne nie gra wielkiej roli w osobistej postawie Małcużyńskiego, jest to jednak jego sprawa osobista. Wymaga nie lada pewności siebie, by przemawiać w imieniu „emigrantów" w ten sposób jakby chodziło o ogół uchodźctwa politycznego. Skąd p. Małcużyński wie, jaka ich jest postawa, i kto go upoważnił do przemawiania w ich imieniu?

Skarby powrócą na Wawel wówczas gdy ludzie, którzy imieniem Polaków w wolnym świecie mogą przemawiać, uznają, że tak jest najlepiej. Ich zadaniem jest przekonać się, jakie jest prawdziwe życzenie Kraju w tym względzie. Do ludzi tych nie należy p. Małcużyński. Sukcesy artystyczne nie były jedynym powodem, dla których uznano Paderewskiego wielkim mężem stanu...

W NUMERZE:

POKRZYWY

DODATEK SPECJALNY

Dylemat białego człowieka — R. P.
Bilans piętnastu lat — J. Łobodowski
Szanse rokowań rozbrojeniowych — K. Glabisz
Kazimierz Woźnicki — M. Kasterska
Kwiatuszki administracyjne — Wł. Pobóg-Malinowski
oraz
Wiadomości społeczne — Między plotką i anegdotą — Kronika wojskowa — Polskie życie kulturalne — Przegląd sportowy — Krzyżówka — Dalszy odcinek powieści J. Łobodowskiego „Droga powrotna"

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

GDY ZACHÓD KŁOPOCZE SIĘ AFRYKĄ — ROŚNIE AKTYWNOŚĆ KREMLA

GŁÓWNE mocarstwa zachodnie zajęte są ostatnio kłopotami afrykańskimi. Dla W. Brytanii i Francji są to ich trudności własne i bezpośrednie, a dla Stanów Zjednoczonych, jako przodującej potęgi świata zachodniego, to troski o spoistość i siłę całego atlantyckiego obozu państw. I niezależnie od tego, w jakim stopniu Waszyngton solidaryzuje się z linią polityczną Londynu albo Paryża na terenie posiadłości afrykańskich swoich europejskich sprzymierzeńców, niezależnie od tego co sądzi o panowaniu W. Brytanii, w Nyasalandzie lub Rodezji czy o nafcie i bombie atomowej Francji na Saharze, z pewnością nie życzy sobie osłabienia wewnętrznego tej pierwszej ani załamania się drugiej. Cała więc niemal uwaga zachodniej opinii publicznej skierowana była ostatnio na rebelię algierską i na zmienne koleje podróży premiera Macmillana po koloniach brytyjskich „czarnego lądu".

Tymczasem Moskwa nie próżnowała i może za ten okres wykazać się aktywnością niezwykle wszechstronną i ofensywną. Wznowienie nacisku na terenie niemieckim za pośrednictwem wschodnio-niemieckich namiestników; zwołanie szefów reżymów satelickich do Moskwy na konferencję rzekomo rolniczą, ale wobec jej składu personalnego, mającą prawdopodobnie na celu sprawy polityczne pierwszorzędnego znaczenia; podróż Woroszyłowa no Indiach oraz zapowiedź większej podróży azjatyckiej Chruszczowa, wreszcie dwa międzykontynentalne pociski, rzucone gdzieś z nad morza Kaspijskiego na środek Pacyfiku 20 stycznia i 1 lutego z precyzyjną celnością, to szereg faktów z ostatnich tygodni i dni, których opinia zachodnia nie poświęcała wystarczającej uwagi.

Wznowienie przetargów o Niemcy nastąpiło w formie noty Ulbrychta do Adenauera, będącej rodzajem ultimatum, ponieważ żądającej rozpoczęcia w ciągu dwu tygodni rozmów w sprawie wyrzeczenia się przez Niem. Republikę Federalną amerykańskich broni atomowych. W razie przeciwnym wsch. niemieccy komuniści zagrozili zwróceniem się o analogiczne pociski do sowietów. Dotychczasowa polityka Moskwy występowała przeciw rozszerzaniu „klubu atomowego", a jest wątpliwe by Ulbrycht wystąpił ze swoją inicjatywą bez dokładnego uzgodnienia z Moskwą. Biorąc pod uwagę, że za kilka tygodni zaczyna się w Genewie jeszcze jedna konferencja rozbrojeniowa, i następnie wiosenne spotkanie „na szczycie", wypada przyjąć że krok reżymu wsch. niemieckiego jest wstępną przygrywką do nowej szerszej ofensywy dyplomatycznej Kremla.

Przypuszczenie takie zdaje się potwierdzać wiadomość o wspomnianej już konferencji „agrarnej" komunistycznych przywódców, rozpoczynającej się w Moskwie. W. Ulbrycht i O. Grotewohl z wsch. Niemiec, Gheorgiu Dej i Chivu Stoica — z Rumunii, Ziwkow — z Bułgarii, Enwer Hoxha — z Albanii, Nam Il — z płd. Korei, Tsendenbal — z zewn. Mongolii, a ponadto Gomułka i Cyrankiewicz z Polski, Kadar z Węgier, Novotny i Siroky z Czechosłowacji, może również Czu-En-Lai z Pekinu, to byłoby za ważne towarzystwo na same tylko sprawy rolnicze. Przeważają więc przypuszczenia zachodnich komentatorów, że chodzi tu o naradę polityczną, na której Moskwa ustali wytyczne całej polityki swojego bloku na nowy sezon, mający obfitować w rozmaitego rodzaju wizyty i spotkania „szczytowe". Zaproszenie przywódców azjatyckich świadczyłoby, że Chruszczow — który wybiera się niedługo do Indonezji, Indii i zapewne do innych jeszcze stolic płd. wschodniej Azji — chce ustalić w Moskwie politykę komunistyczną również na tym kierunku. Perspektywa spotkań „na szczycie"

(Dokończenie na str. 8)

Na zdjęciu: Zofia Lisowska w roli pastuszka Wojtusia, niosącego jagniątko do betlejemskiej stajenki. Rola ta zagrana była z wielkim wdziękiem i ujmującą prostotą w „Jasełkach" Rydla w Londynie.

STANISŁAW PACZYŃSKI

„Drogi i stary Kraju! Oto znowu stoimy razem w obliczu ciężkiej próby"

FRANCJA znowu znalazła się na niebezpiecznym zakręcie. W niedzielę 24 stycznia br. na ulicach Algeru powstały barykady, padły salwy karabinowe, polała się krew. W tragicznym nieporozumieniu, w imię rzekomej obrony Algerii francuskiej, przeciw rzekomej zdradzie Francji i gen. de Gaulle'a — wybuchł krwawy bunt. W bratobójczej walce Francuzi nie zawahali się strzelać do Francuzów. Na oczach zdumionej ludności muzułmańskiej.

Bunt przeciwko polityce Prezydenta V. Republiki, określonej w dniu 16 września ub. r. i sprowadzającej się do zasady samostanowienia ludności algerskiej o swym własnym losie — rozszerzał się szybko. Rzucone przez prowodyrów hasło strajku powszechnego, poparte interwencją uzbrojonych po zęby powstańców, wszędzie znajdowało nie tyle spontaniczny oddźwięk, co potulny posłuch.

Rewoltą kierowali: Józef Ortiz i Piotr Lagaillarde. Warto im poświęcić słów kilka.

Józef Ortiz ma za sobą bogatą przeszłość. W 1957 r. był aresztowany w związku ze sprawą zamachu na gen. Salana. Rok później, bierze on czynny udział w wypadkach majowych. Do lipca 1958 r. gra wybitną rolę w tak zw. Komitecie ocalenia publicznego; opuścił ten Komitet razem z najbardziej nieprzejednanymi. Od tej chwili Ortiz nie ustaje w swych gwałtownych krytykach i atakach, skierowanych przeciwko dzisiejszemu ustrojowi Francji i głowie Państwa. W ostatnich miesiącach, w swym „Barze Forum" zorganizował „Francuski Front Narodowy", grupujący kilka tysięcy dobrze uzbrojonych ludzi. Ortiz lubi często powtarzać, że mając do wyboru między walizką a trumną — wybiera trumnę. Zdaje się jednak, że wybrał walizkę....

Syn adwokata z Blidy, Piotr Lagaillarde jest adwokatem i deputowanym. Jest to człowiek młody — w czasie wypadków majowych 1958 r. był jeszcze prezesem stowarzyszenia studentów algerskich. Czynną służbę wojskową odbywał w jednostkach spadochronowych, wyszedł z wojska w stopniu porucznika. Z tego właśnie powodu cieszy się dużym autorytetem wśród młodzieży algerskiej. 13 maja 1958 r. szturmował on gmachy państwowe w Algerze w mundurze spadochroniarza. Od niedzieli 24 stycznia br. — był znowu w mundurze. Ten młody parlamentarzysta o rudej brodzie („algerski Fidel Castro") namiętnie zwalcza politykę gen. de Gaulle'a. W listopadzie ub. r. mówił: „Czuję w powietrzu przykry zapach zdrady. Obawiam się bardzo, że wszystko to może się skończyć politycznym Dien-Bien-Phu".

W miarę jak upływały pełne dręczącego napięcia godziny i dnie, pobudki i cel działania przywódców buntu stawały się coraz bardziej jasne. Dużym uproszczeniem bardzo skomplikowanej sprawy jest twierdzenie londyńskiego „Dziennika Polskiego", że „zbuntowani koloniści francuscy" stanęli w obronie „swych, nie dających się utrzymać, przywilejów".

W rzeczywistości chodziło o coś bardziej poważnego. Otwarcie więzień po opuszczeniu Algeru przez delegata rządu Delouvier i gen. Challe'a, wypuszczenie na wolność ludzi uwikłanych w aferach poprzednich zamachów, zręczne wykorzystywanie podnieconych nastrojów wśród spadochroniarzy, spowodowanym odwołaniem gen. Massu, coraz głośniejsza propaganda o konieczności „nowego 13 maja" — wszystko to wskazywało, że hasło „L'Algérie francaise" jest tylko propagandowym sloganem, obliczonym na podniecenie mas, za którym kryły się plany bardziej dalekosiężne.

Ale, jak słusznie powiedział w swym patetycznym przemówieniu przed opuszczeniem Algeru p. Delouvrier, powtórzenie „13 maja" jest rzeczą niemożliwą. Z tej prostej przyczyny, że nie ma drugiego de Gaulle'a w zapasie.

W ALGERZE wrzało w dzień i w nocy. Cały świat antykomunistyczny z rosnącym niepokojem śledził rozwój wypadków. I nic dziwnego: w grę wchodził nie tylko los Francji, lecz także los całej Europy zachodniej, los Paktu Atlantyckiego, los wolnego świata.

Tymczasem, rzecz charakterystyczna, metropolia francuska i Paryż zachowały całkowity spokój. Gdyby nie olbrzymie tytuły gazet i coraz częściej powtarzające się specjalne komunikaty radiowe, można było mieć złudzenie, że nic się właściwie nie dzieje. Nigdzie nie było tej dziwnej gorączki.

(Dokończenie na str. 8)

fraszki

KONSIERŻKI MIĘDZY SOBĄ

„Czy zna pani tę nowinę,
Że już poszedł Monsieur Pinay?"
„Oby tylko, moja pani,
Nowy Frank nie poszedł za nim".

CZASOPISMO

Woda w głowie się przelewa,
List otwarty do Chruszczewa,
Cztery kąty i piec piąty,
Czasopismo „Horyzonty".

RODACY

Rodacy to ludzie wspaniali.
Świetnie się z nimi żyje. Jak najdalej.

ST. KOTWICZ

JÓZEF ŁOBODOWSKI

BILANS PIĘTNASTU LAT

IV. ZJAZD WARSZAWSKI 1959

ZJAZD szczeciński narzucił polskiej literaturze soc-realizm. Zaczął on trzeszczeć we wszystkich szwach już po pięciu, sześciu latach. Pierwszy po-październikowy zjazd pisarzy stał się jedynie tryumfalnym przypieczętowaniem całkowitej klęski oficjalnej teorii. W nastroju już nie tyle optymizmu, co prawdziwej euforii wymiatano socrealistyczne śmiecie za próg, stawiano daleko idące żądania, proklamowano absolutną wolność literatury. Jednocześnie wydawało się, że sztuczne mury, wzniesione przez reżym między literacką emigracją a pisarzami w kraju, runą i znikną bez śladu. Postulat współpracy z wydawnictwami krajowymi wysunięty został w formie kategorycznej przez znaczną większość parających się piórem emigrantów. Głosy sprzeciwu oceniano negatywnie jako dowód reakcyjnego nastawienia i niezrozumienia sytuacji.

Ta euforia nie przetrwała nawet roku. Pierwsze tamy, hamujące wezbrane wody „odwilży", postawiono już na wiosnę 1957. Drugi zjazd po-październikowy mało czym przypominał pierwszy. Zjazd warszawski, odbyty przed miesiącem, stanowi zamknięcie okresu. Otwiera okres nowy, ujawniając dość dokładnie, jakie plany regulacyjne zamierza realizować reżym. Referat Stefana Żółkiewskiego, wypowiedzi dyskusyjne innych pisarzy partyjnych pozwalają stwierdzić, że program polega na rehabilitacji soc-realizmu, chociaż jak narazie, w bardziej złagodzonym kształcie. Obstawiono go licznymi zastrzeżeniami, sporo furtek i lufcików pozostawiono otworem. Ale interpretacja zjawisk literackich znajdzie się w rękach partii. Co do tego nie może być najmniejszych wątpliwości. Stopniowy powrót na stanowiska, wyznaczone na zjeździe szczecińskim — oto bilans piętnastu lat po-październikowej szarpaniny.

W dotychczasowych wystąpieniach teoretycznych marksiści unikali terminu „socrealizm". Żółkiewski w swoim referacie już nie uważał za wskazane krępować się. Oświadczył, że „identyfikowanie realizmu socjalistycznego z nieudanymi dziełami jest antyhistoryczną niedorzecznością", tym samym zwalniając go od odpowiedzialności za upadek literatury w latach ubiegłych. Zawiniła nie słuszna metoda twórcza, lecz „błędne koncepcje polityki kulturalnej". Szkoda wielka, że nie wyjaśnił, gdzie przebiega dokładna granica między jednym i drugim. A zaraz potem zebrani pisarze polscy usłyszeli stare, znane na pamięć formułki, wyjęte z socrealistycznego dekalogu. Wprawdzie Żółkiewski podkreślił z naciskiem, że w soc-realiźmie jest miejsce dla „twórczości różnorodnych pod wieloma względami indywidualności, o różnej biografii artystycznej..." Jest miejsce dla „różnych artystycznie, choć bliskich ideowo kierunków".

Nawet i takie, pozornie liberalne ujęcie pozostawia jedną tylko alternatywę. Literatura ma wyrastać „z wojującego i bezkompromisowego zaprzeczenia kapitalistycznego społeczeństwa, z przekonania o konieczności zwycięstwa socjalizmu, z ludowości i, w naszych specyficznych warunkach rozwoju politycznego i społecznego, z partyjności. . . . Wiąże się to z programem wychowawczych zadań literatury."

To wszystko na początku referatu, a właściwie powinno być na końcu. Bo cała reszta to tylko frazeologiczne deptanie na miejscu i przestępowanie z jednej marksistowskiej nogi na drugą. Wszystko jest jasne. I gdy w ostatnim zdaniu padła dyrektywa, że Związek Literatów ma być „aktywny ideowo", przyjmujemy ją jako nieuniknioną konsekwencję poprzednich sformułowań.

Komentując wypowiedź Żółkiewskiego, *Przegląd Kulturalny* opowiedział nam, jak to będzie wyglądało w praktycznym zastosowaniu. Zresztą najpierw uderzył w tony liberalne. Uznał, że „literatura socjalistyczna i literatura powstająca w państwie budującym socjalizm, nie stanowią synonimu. Jest rzeczą konieczną, by przy akcentowaniu społecznego znaczenia literatury zaangażowanej w tworzenie nowego społeczeństwa, nie stawiać przeszkód dla rozwoju literatury, którą moglibyśmy nazwać niezaangażowaną".

To właśnie jedna z tych furtek, czy lufcików, o których wspomniałem uprzednio, że pozostały otwarte. Ale . . Ale przy każdej z nich znajdzie się partyjny cerber, który każdorazowo zadecyduje, czy jegomościa, pragnącego udać się na „niezaangażowany" spacerek, wypuścić, czy nie. Bo „przejawy twórczości, zdecydowanie wyrażające wrogość wobec socjalizmu, muszą być wyeliminowane całkowicie z życia artystycznego naszego kraju".

O! Tu właśnie sęk, a w tym sęku stara, marksistowska dziura. Kto właściwie ma decydować, czy twórczość pana X „wyraża wrogość wobec socjalizmu"? Jakie są sprawdziany? Przy dobrej woli analityków dialektycznych każdy utwór nie marksistowski może okazać się antymarksistowskim, ergo, „wrogim wobec socjalizmu". A wówczas wkroczy „ludowa" władza i zatrzaśnie uchyloną furtkę przed nosem niezaangażowanego pisarza. „Walka z tego rodzaju zjawiskami — zapowiada „Przegląd Kulturalny" — nie może być przerzucana wyłącznie na czynniki administracyjne, a określone i konieczne posunięcia tej natury nie powinny być skryte we mgle". A więc jednak interwencja czynników administracyjnych, choć nie wyłącznie. Przyczym terror ma być tym razem jawny i z góry określony. Jak w Sowietach, obywatele! W epoce „błędów i nadużyć" niepokornego pisarza można było wsadzić do szpitala wariatów, ukryć go „we mgle". Teraz zapewne powędruje do więzienia, oskarżony nie o szaleństwo, lecz wrogość w stosunku do socjalizmu. Pisarz, który znajdzie się na cenzurowanym, będzie miał tę satysfakcję, że mu jawnie i publicznie powiedzą, a może nawet napiszą, dlaczego złożony wydawnictwu utwór nie ukaże się w druku, albo dlaczego wylali go na zbity pysk z posady. Albowiem „rzeczowość i jawność działania czynników administracyjnych jest jedną z gwarancyj pomyślnego rozwoju twórczości ideowo zaangażowanej, określa atmosferę wzajemnych stosunków między pisarzami a instytucjami państwowymi".

Krótko mówiąc, dawniej „czynniki" działały skryte we mgle, a teraz mgła rozwieje się i na światło dzienne wyłoni się dla wiadomości wszystkich dokładny, precyzyjny regulamin. A także jadłospis literacki. Dziś owsianka antykapitalistyczna, jutro — chudy kotlecik a là „Bohater pozytywny". Wybierajcie, obywatele, zgodnie z upodobaniami „twórczej indywidualności".

Kuchcików do pitraszenia tych smakowitych potraw i obracania marksistowskiego rożna zaangażowano narazie niezbyt wielu. Pisarze partyjni nie tworzą większości w nowym zarządzie Związku. Na tym etapie wystarczy, że weszli Kruczkowski, Żółkiewski, Putrament. . . . Pozory trzeba zachować i kilka dostojnych figurantów w roli reprezentacyjnych parawanów przyda się. A o resztę zadbają „czynniki administracyjne".

Nad literaturą polską w kraju ponownie zawisły czarne chmury kulturniackiego interwencjonalizmu. Walka o prawdziwą, nie oktrojowaną konstytucję pisarską rozpoczyna się na nowo.

Rywalizacja na Środkowym Wschodzie

W Instytucie Wschodnim „Reduta" dr. Zdzisław Stahl wygłosił interesujący odczyt na temat „Rywalizacji mocarstw na Środkowym Wschodzie". Przedstawiając bieg wypadków na tym ważnym strategicznie i politycznie terenie, prelegent doszedł do wniosku, że sukcesy sowieckie na Środkowym Wschodzie, w Iraku czy w Egipcie, są następstwem błędnej doktryny politycznej Anglików względnie Amerykanów. Anglicy są tam w powolnym odwrocie. Osłaniając własne wycofywanie się ostrzeliwują nieprzyjaciela od czasu do czasu. Amerykanie stosują na tym terenie t. zw. „doktrynę Eisenhowera", w myśl której gotowi są udzielać pomocy tylko w razie zwrócenia się do nich przez rządy krajów środkowo-wschodnich o interwencję. Zagrożonym rządom może jednak nie starczyć czasu do skierowania tego rodzaju apelu. Widzieliśmy to w Iraku, gdzie rodzina królewska wraz z prozachodnim premierem została wymordowana zanim mogła się zwrócić o pomoc do Stanów Zjednoczonych.

W dyskusji zabierali głos p. inż. Szczepanowski, konsul Trębicki, gen. Glabisz, prof. Hełczyński i gen. Wiatr.

Na marginesie odczytu warto zanotować, że we wspomnieniach Edena, drukowanych właśnie na łamach „*Times'a*" wyjaśniona została częściowo sprawa cofnięcia amerykańskich kredytów na budowę zapory w Assuanie. Doprowadziło to, jak wiadomo, do nacjonalizacji Kanału Sueskiego przez Nassera, a w konsekwencji do wyprawy zbrojnej francusko-angielskiej na Egipt w r. 1956. Okazuje się, że zanim Dulles powziął tę decyzję o nieszczęśliwych następstwach rząd brytyjski — pisze Eden, który był wówczas premierem — „doszedł do wniosku, że nie będzie mógł popierać tego projektu, który prawdopodobnie stawać się będzie finansowo coraz kosztowniejszy i niezadawalający w praktyce".

Oczywiście decyzja rządu angielskiego musiała mieć wielki wpływ na stanowisko Dullesa. Rosja tymczasem zapowiedziała już finansowanie drugiej fazy budowy zapory. *(p)*

KAZIMIERZ GLABISZ

SZANSE ROKOWAŃ ROZBROJENIOWYCH

PO niemal trzyletniej przerwie mają być wznowione rokowania rozbrojeniowe. Tym razem w dziesięciogłowej komisji, w której oba bloki będą mieć po pięć głosów. Taki skład nowej komisji, uzgodniony podczas ostatniej konferencji ministrów spraw zagranicznych „wielkiej czwórki" a zalegalizowany 2 listopada przez O.N.Z., ma swoją wymowę. Ma ją również sam fakt podjęcia nowej próby doprowadzenia do rozbrojenia — mimo żałosnego fiaska niezliczonych rokowań na temat zakazu dokonywania doświadczeń atomowych i wodorowych o charakterze wojskowym.

Jakie są przyczyny i szanse tej nowej próby?

Nikt nie zaprzeczy, że ludzkość wydaje corocznie równowartość kilkuset miliardów dolarów na przygotowania do wojny, której się boi i której chce uniknąć. Nikt również nie zaprzeczy, że w razie odpadnięcia tego haraczu możnaby wydobyć z nędzy setki milionów ludzi i wyzwolić nowe siły twórcze.

Ale z drugiej strony nikt nie zaprzeczy, że, aczkolwiek konstruowanie coraz to straszliwszych maszyn śmiercionośnych jest na pozór absurdalne, *zrezygnowanie z takiego wyścigu zbrojeń bez dostatecznej gwarancji bezpieczeństwa równałoby się samobójstwu.* Tym samym całe zagadnienie rozbrojenia sprowadza się, przynajmniej dla świata wolnego, do zagadnienia dostatecznej kontroli, trudnej do wynegocjowania, a jeszcze trudniejszej w praktycznym zastosowaniu.

Pod tym względem sytuacja jest bardzo skomplikowana. Nie tylko dlatego, że świat jest podzielony na dwa wrogie obozy i tzw. „klub trzeciego miejsca", a O.N.Z. jest jeszcze bardziej skrępowana i bezsilna, niż była Liga Narodów, ale także dlatego, że zwiększyła się ilość ujarzmionych narodów, których same siły policyjne nie utrzymałyby w ryzach.

Blok zachodni jest niewątpliwie nastawiony pokojowo. Nie tylko wojny nie wywoła, ale także pragnie szczerze zmniejszenia ciężarów zbrojeniowych, które, jak to określił prezydent Eisenhower, „marnują pieniądze i surowce oraz geniusz wynalazców i pot robotników". Ale, dążąc do zmiejszenia tych ciężarów i uchronienia ludzkości przed okropnościami wojny totalnej, Zachód oczywiście myśli także o swoim bezpieczeństwie i hara-kiri popełnić nie chce. Musi się zabezpieczyć tym bardziej, że ma do czynienia z przeciwnikiem bezwzględnym, podstępnym i nieobliczalnym, który poprzysiągł mu zagładę.

Blok komunistyczny dąży również do umownego rozbrojenia, ale tak ujętego, by państwa kapitalistyczne zostały z czasem skazane na łaskę i niełaskę militarnie silniejszego komunizmu. Nie przeszkadza mu to oczywiście w udawaniu szermierza całkowitego rozbrojenia i gwaranta wiecznego pokoju. Cynizm jego przywódców oraz brak ich kontroli ze strony otumanionych mas ułatwia mu tę maskaradę, wprowadzającą w błąd niektóre koła na Zachodzie. W kołach tych przyjął się pogląd, że Chruszczow pragnie szczerze rozbrojenia i pokoju i że powtórzenie przez niego w dniu 18. września przed forum O.N.Z. utopijnego planu Litwinowa sprzed 27 lat nie było tylko chwytem propagandowym. Optymiści ci wskazują na to, że 1) Sowiety wydają na zbrojenia, w stosunku do swojego dochodu narodowego, niemal dwa razy tyle, co Ameryka, że 2) władcy Kremla zrozumieli, iż środkami miltarnymi świata wolnego nie zawojują, lecz raczej ofensywą gospodarczą, wspierającą psychologiczno-ideologiczną dywersję, że 3) Chruszczow, w przeciwieństwie do Stalina, dba o popularność, którą utrzymać może tylko stałym podnoszeniem stopy życiowej, wreszcie że 4) podług marksistowskiej teorii gospodarczej świat kapitalistyczny bez wzmacniających zastrzyków inwestycji zbrojeniowych gospodarczo załamie się i tym samym stanie się łatwym łupem zwycięskiego komunizmu.

Kreml, jeśli się łudzi, że cele swoje w ten właśnie sposób osiągnie, z pewnością nie zdecyduje się na zapłacenie za umowę rozbrojeniową najwyższą stawką, jaką w jego pojęciu jest zgoda na pełną i nieograniczoną kontrolę. W związku z tym wszystkie „appeaserskie" wypowiedzi zachodnich polityków czy publicystów, świadczące o zmniejszeniu się nieufności i stanowczości Zachodu, raczej oddalają prawdziwe rozbrojenie, bo usztywniają Sowiety w ich dotychczasowej taktyce.

Jeżeli natomiast Chruszczow i jego doradcy dojdą do przekonania, że doprowadzenie do rozbrojenia możliwe będzie tylko za cenę należytej kontroli, i że zwolnienie tempa zbrojeń jest także dla Sowietów konieczne, będą musieli pójść na dopuszczenie pełnej kontroli. Oczywiście pójdą na takie ustępstwo tylko po długich targach i pod presją własnych trudności, wierząc, że na olbrzymich i częściowo niedostępnych obszarach sowieckiego imperium łatwiej spod kontroli się uchylać niż w mniejszych i mniej zdyscyplinowanych państwach zachodnich.

Narazie jednak niemal nic nie przemawia za tym, że nowa komisja rozbrojeniowa będzie szczęśliwsza od jej poprzedniczek. Będzie raczej młócić dawno już młóconą słomę, czekając na przebieg i wynik majowego spotkania na szczycie, które ma także problemem rozbrojenia się zająć. Czy "wielka czwórka" zajmie się nim szczerze i śmiało, nie wiemy. Pewne jest natomiast, że tak czy inaczej do umowy nie doprowadzi i wszystkich trudności i wątpliwości nie usunie. Tym bardziej, że nawet zgoda „wielkiej czwórki" nie zdołałaby różnych dodatkowych komplikacji usunąć.

A *komplikacji* tych jest wiele i ważnych. Wystarczy przypomnieć, że Chiny komunistyczne, stanowiące już groźną potęgę militarną, nie byłyby umową i kontrolą objęte i że żagwią się ostre i nie załatwione konflikty między Chinami a Formozą, Indiami, Pakistanem i Burmą, między Północną i Południową Koreą, między Irakiem a Iranem, między państwami arabskimi a Izraelem, między Jugosławią a Albanią, nie mówiąc o walkach w Algerze oraz wrzeniach w Afryce i łacińskiej Ameryce. Kraje te nie myślą o rozbrojeniu i nie byłyby ewentualną ugodą obu bloków skrępowane, co z kolei ogranicza możliwości zredukowania sił wielkich mocarstw.

(Dokończenie obok na str. 3)

MIÓD LIPOWY
(LINDEN FLOWER)
czysty, gwarantowany w słojach jednofuntowych
importują z Polski
ANDREWS DELICACIES LTD.
Schofield Street, Royton, Lancs.
i A. J. ROBIŃSKI
41, Harrington Road, London, S.W.7.

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej
wyślesz przez
P. C. STORES
S. BREWKA
Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.
Tel. KNI 0747

WIADOMOŚCI SPOŁECZNE

FRANCJA

AKCJA POMOCY CHORYM W POLSCE

„Nie piszę do ludzi ... obcych"

Drodzy Czytelnicy,

Tak jak zapowiedzieliśmy w ubiegłym numerze, podajemy dalszy ciąg próśb o pomoc lekarską dla Kraju. Listy z tymi prośbami, co warte specjalnego podkreślenia, pochodzą z całej Polski. Świadczy to chyba najlepiej o popularności naszej akcji w Ojczyźnie.

8. Mąż mój choruje na zawał serca. Obecnie przebywa w klinice. Ale doktorzy uzależniają jego dalsze życie od używania lekarstwa, przepisanego na załączonej do niniejszego listu recepcie. Lekarstwa tego nie ma jeszcze w Polsce. Jestem siostrą misjonarza w Afryce. Może jego „Murzynki" pomodlą się również na intencję naszych Dobrodziei, bo piszę i do niego równocześnie.

K. — Oborniki

9. Mam w domu dwóch ciężko chorych: matkę, która cierpi na zapalenie stawów, wątrobę i serce, oraz męża, z wrzodem na dwunastnicy. Boimy się operacji, gdyż jesteśmy rodzicami czworga małych jeszcze dzieci. Ponieważ dowiedzieliśmy się o Waszej akcji, piszę ten błagalny list, do którego dołączam zapewnienie o paciorkach naszych maleństw.

O. — Olsztyn

10. Synek mój choruje na zapalenie uszu od urodzenia. Zwracałam się o ratunek do lekarzy w całym niemal kraju. Wszystko nadaremnie: ropa idzie dalej. Dziecko ma już 16 miesięcy. Męczy się okropnie. Szukam więc pomocy za granicą.

O. — Wrocław

11. Od kilku lat choruję poważnie. Ojciec mój był oficerem 12 Pułku Ułanów Podolskich. Jestem w trudnej sytuacji materialnej. Nikt mi nie pomaga. Zwracam się po raz pierwszy w życiu do ludzi obcych w mojej sprawie. Po tym jednak, co mi opowiadano o Waszym dziele miłosierdzia, trudno Was uważać za ludzi obcych. I to mnie ośmiela i napawa zarazem nadzieją

T. — Kielce

12. Moja młodość była bardzo smutna. Teraz, kiedy wyszłam za mąż i stałam się matką, nie mogę wyjść z biedy i z choroby. Pisząc ten list, pocieszam się, że może znajdzie się jaki dobry duch, który mi dopomoże w obecnym nieszczęściu.

M. — Pabianice

Dalsze prośby — w numerze przyszłym.

* * *

Z kolei — jedno z podziękowań: „Przesyłam Czcigodnym Księżom oraz wszystkim moim Dobrodziejom, dzięki którym dostałem w grudniu potrzebne mi do wyleczenia lekarstwo, najlepsze życzenia noworoczne i najserdeczniejsze dzięki. Przepraszam również za kłopoty, jakie sprawiłem moją prośbą. Była to jednak ostatnia deska ratunku. Wdzięczność moja jest niezmierna. Raz jeszcze — staropolskie Bóg zapłać! **K. — Warszawa.**

* * *

W końcu — dalszy spis ofiar, jakie otrzymaliśmy w ostatnim czasie na prowadzenie naszego dzieła miłosierdzia, a których nie zdążyliśmy do tej pory ogłosić:

P. J. Semmerling-Kolumbia: 40 NF; **4095 LSCo**-Toul: 300 NF; **4507 LSCo**-Vassincourt: 181,61 NF; **4506 LSCo**-Nancy: 90 NF; **4098 LSPlut.**-Etain: 45,50 NF. (Ostatnie dwie ofiary przekazał ks. kapelan Edmund Stawecki.)

Z ŻYCIA POLSKIEJ YMCA WE FRANCJI

W środę 13 stycznia w świetlicy YMCA odbyła się konferencja p.t. „Przyszłość Kamerunu". Referaty zostały wygłoszone w języku francuskim przez **p. Jean Ikelle-Matiba** (z Kamerunu) oraz **p. Alexandra**, b. administratora Toga i Kamerunu, obecnego profesora l'École des Langues Orientales.

W piątek 15 stycznia w salonach klubu inżynierów YMCA odbyło się miesięczne zebranie towarzyskie Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Polskich we Francji. W ramach zebrania prof. dr **Wienczysław Wagner** wygłosił odczyt pt. „Garść wrażeń ze Stanów Zjednoczonych".

W piątek 22 stycznia odbył się odczyt **p. Jerzego Nomarskiego** o „Nowoczesnej fotografi."i

GWIAZDKA U INWALIDÓW WOJENNYCH W PARYŻU

Staraniem Zarządu P.Z.I.W. i Komitetu Pań, któremu przewodniczy **p. Jouanne**, odbyła się w Domu Kombatanta w Paryżu „Gwiazdka" dla polskich inwalidów wojennych i ich rodzin.

Uroczystość zagaił prezes Związku **p. Władysław Jagiełowicz**, wygłaszając w języku francuskim przemówienie do licznie zebranych na sali przedstawicieli polskich organizacji niepodległościowych i przyjaciół francuskich. Szczególnie serdecznie podziękował p. Jagiełowicz za przybycie **księdzu prał. Kazimierzowi Kwaśnemu, Rektorowi Polskiej Misji Katolickiej we Francji**, oraz **p. Letty-Mouroux** z gabinetu francuskiego ministerstwa Obrony Narodowej. Mówca przypomniał zebranym wkład żołnierza polskiego do wspólnej sprawy zwycięstwa, podkreślając, że nie spełniło ono ideałów, o które bił się i ginął na polach bitew drugiej wojny światowej żołnierz polski. Dlatego właśnie wypadł nam los tułaczy, który najcięższym jest dla polskiego inwalidy. W końcu mówca dał wyraz swej niezłomnej wierze, że zbliżające się wielkie rozstrzygnięcia międzynarodowe oddadzą narodowi polskiemu sprawiedliwość, a tym samym przyśpieszą nasz powrót do wolnego kraju. Prezes Jagiełowicz zakończył swe przemówienie złożeniem serdecznych życzeń noworocznych dla wszystkich obecnych.

Z kolei odczytano listy i depesze od osób, które nie mogły przybyć na uroczystość inwalidzką. Między innymi nadesłali listy lub depesze ambasador K. Morawski, gen. Józef Haller, mjr Teodor Kraj-Kopeć.

Po części oficjalnej uroczystości dzieci inwalidów polskich otrzymały słodycze i zabawki. W części artystycznej kilka utworów Chopina wykonała jedenastoletnia Marysia Bergerówna, a po niej olśniła zebranych grą na fortepianie i akordeonie oraz piosenkami wykonanymi po polsku i po francusku znakomita artystka pani Ewa Barcińska.

Wspólnym odśpiewaniem kolęd zakończono tę miłą i udaną uroczystość inwalidzką. Za sprawne jej zorganizowanie należą się szczególne podziękowania paniom: Jełowickiej, Katelbachowej, Podoskiej, Stolarskiej, Gilowej, Sołtanowej, Dunand, Trojanowej, Waszakowej i Jagiełowiczowej.

Z. N.

HOLANDIA

WSPANIAŁE OSIĄGNIĘCIA

W dniu 17 stycznia obradował w Rotterdamie doroczny Walny Zjazd prezesów i delegatów kół Polskiego T-wa Katolickiego w Holandii. Obradom przewodniczył *duszpasterz polski z Bredy ks. Deja.*

Bilans osiągnięć PTK — tej obok SPK najbardziej licznej i aktywnej organizacji społecznej uchodźctwa powojennego w Holandii — jest imponujący. W ubiegłym roku na czoło wysunęła się akcja wysyłki lekarstw do Polski, prowadzona z dużą energią przez *wiceprezesa PTK, dr. N.W. Komara.* Wysłano do Kraju lekarstwa i witaminy wartości, 30.000 florenów! To się nazywa rozmach i inicjatywa! Nic więc dziwnego, że szereg biskupów polskich z prymasem kardynałem Wyszyńskim na czele, nadesłało do zarządu głównego Polskiego T-wa Katolickiego podziękowania i błogosławieństwa pasterskie.

Lekarstwa uzyskano w darze od fabryk farmaceutycznych, a poczta holenderska i władze podatkowe przyznały częściowy zwrot wysyłki.

Również na polu kultury i oświaty PTK w Holandii ma się czym pochwalić, gdyż utrzymuje ono 6 szkółek przedmiotów ojczystych, a mianowicie: *w Bredzie, Osterhout, Rotterdamie, Hadze, Leiden i Eindhoven.*

Podobnie jak w latach poprzednich tak i w roku 1959 energiczna *prezeska PTK w Holandii, pani Zofia Langelaar,* postarała się o odpowiednie fundusze i zorganizowała kolonie letnie dla dzieci polskich, które odbyły się w *Griendtsveen* w Limburgii. Ponad 100 dzieci wzięło w nich udział.

Niestety *„Głos Wolnych Polaków"* — czasopismo wydawane przez PTK i SPK, przestało się ukazywać, po trzech latach istnienia, z powodu braku funduszów.

B.S.

SZANSE ROKOWAŃ...

(Dokończenie ze strony 2)

Nie mniejszą komplikację wprowadza fakt, że ujarzmione przez Sowiety narody mogą być trzymane w uległości i posłuszeństwie tylko dzięki obecności lub bliskości sowieckich garnizonów.

Jeżeli zaś idzie o Zachód, to musi on domagać się tym większego aparatu kontrolnego i tym szerszych jego uprawnień, że doskonale pamięta bezsilność organów kontrolnych wobec matactw „Reichswehry" w latach 1919-1928. Kontrola zaś na olbrzymich obszarach Rosji byłaby stokrotnie trudniejsza. W obecnej erze straszliwych broni jądrowych wystarczyłoby ukrycie kopy rakiet czy samolotów i bomb wodorowych lub atomowych, by groźbą ich użycia zbyt ufnemu i lojalnie rozbrojonemu przeciwnikowi narzucić swą wolę, a nadużyciu takiemu nie zdołałaby przeszkodzić ani naziemna, ani powietrzna kontrola przy pomocy stacji międzyplanetarnych czy satelitów okrążających ziemię! Tym bardziej, że wynalazcy pracują obecnie szybciej niż politycy, którzy redagują teksty układów.

W tych warunkach nie sposób wierzyć, by do umowy rozbrojeniowej szybko doszło. Chyba, żeby świat wolny przestał kierować się logiką i instynktem samozachowawczym, albo Sowiety znalazły się w przymusowej sytuacji i wyzbyły się swych światoburczych celów.

Na razie jednak powszechne rozbrojenie przypomina ową zwodniczą fatamorganę. Tym więcej, że, jak to niedawno podkreślił filozof hiszpański Madariaga, *„pokój musi wyprzedzić rozbrojenie, a wolność musi wyprzedzić pokój"*

Kazimierz Glabisz

KANCELARIA PRAWNA
pod kierownictwem doktora praw
S. OLŚNICKI
Tłumacz przysięgły przy sądach francuskich
106, Rue Jouffroy — Paris 17-e
Metro Wagram
tel. WAGram 88-91
Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprowadzania rodzin i t. d. Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce.
Pełnomocnictwa.

UWAGA POLACY WE FRANCJI!
PACZKI DO POLSKI I ROSJI
NAJWIĘKSZY POLSKI DOM WYSYŁKOWY PACZEK
TAZAB LTD. W LONDYNIE
wysyła paczki z lekarstwami (również na recepty), żywnością, paczki mięsne (schab, bekon, szynka), owoce świeże, materiały wełniane, kurtki skórzane, futra nylonowe, maszyny dziewiarskie, maszyny do szycia itp.
CENY BEZKONKURENCYJNE — OBSŁUGA SZYBKA I NIEZAWODNA
Szczegółowe cenniki na żądanie wysyła i zamówienia przyjmuje we Francji
— ELKA SARL —
20, rue Legendre, Paris 17.

JUŻ SIĘ UKAZAŁY 2 DALSZE TOMY
LONDYŃSKIEJ BIBLIOTEKI LITERACKIEJ
POD REDAKCJĄ BOLESŁAWA ŚWIDERSKIEGO

MICHAŁ K. PAWLIKOWSKI — Dzieciństwo i młodość Tadeusza Irteńskiego. Powieść.

Na barwną ponoramę życia polskiego na ziemiach Wielkiego Księstwa Litewskiego sprzed lat pięćdziesięciu rzucił autor kronikę życia i młodości Tadeusza Irteńskiego. Na tle niemal dokumentarnych wspomnień, wydobywających z zapomnienia nieistniejący dziś świat ziemian, szlachty i białoruskich chłopów, przedstawił w sposób fascynujący życie swego bohatera, od wzruszeń i psot rzewnego dzieciństwa do porywów, miłostek i zabaw (nie zawsze budujących) lat pierwszej młodości.

Akcja książki Pawlikowskiego rozgrywa się od ostatniego dziesiątka lat XIX w. po upalne a brzemienne w historyczne wydarzenia dni letnie r. 1914. Życie naszego bohatera upływa między wiejskim, pełnym uroku Baćkowem, a Mińskiem Litewskim, gdzie w owe czasy tylko Polaków wybierano na prezydentów miastai i Petersburgiem, który młodego adepta prawa fascynuje swym przepychem, czarem białych nocy i przyjemnością rozrywek (nie zawsze godziwych). W kilku rozdziałach przenosi nas do Warszawy, wówczas stolicy „Priwislińskiego kraju", tonącej w zieleni, w słońcu czerwcowym i pachnącej smołą drewnianej kostki bruku.

Pawlikowski, który jest świetnym gawędziarzem i mistrzowsko włada piórem, nie wzgardził żadnym najdrobniejszym nawet szczegółem lub anegdotą, aby tym wyraziściej wydobyć światła i cienie uchodzącej epoki.

„Dzieciństwo i młodość Tadeusza Irteńskiego" jest zwierciadłem autentycznych zdarzeń i ludzi. Niejeden świadek tych czasów znajdzie i swoje odbicie, tym więcej, że większość występujących w powieści postaci nosi prawdziwe nazwiska. A „opisane wydarzenia albo się odbyły albo mogły się odbyć". Nawet pikantne szczegóły i rubaszne anegdoty dotyczą ludzi, którzy rzeczywiście byli, żyli, i dzięki Pawlikowskiemu zostali uwiecznieni w książce, którą czyta się jedynm tchem od pierwszej do ostatniej strony.

Winieta tytułowa Tadeusza Terleckiego. — Na obwolucie „Gościniec" Jana Bułhaka.

STRON 552 CENA 35/- lub $ 5.00 przes. 1/9 lub $ 0.25

SŁAWOJ SKŁADKOWSKI — Kwiatuszki administracyjne i inne.

Składkowski — przed wojną premier i pierwsza po prezydencie osoba w państwie — dziś skromny emigrant, klepiący biedę na przedmieściu Londynu, stał się w ciągu ostatnich kilku lat głośnym felietonistą „Wiadomości", na których łamach drukuje, swoje świetne „Kwiatuszki", cieszące się olbrzymią poczytnością.

67 felietonów Składkowskiego, które ukazują się w LBL jako t. XI pt. „Kwiatuszki administracyjne i inne" dają barwny i plastyczny obraz życia polskiego w okresie dwudziestolecia, bystro zaobserwowany z doświadczeń własnych, szczególnie z czasów słynnych „lotnych" inspekcji ministerialnych. Specjalnością książki jest bogata galeria urzędników, działaczy społecznych, burmistrzów, sołtysów, różnych notabli miejskich, z tak mistrzowsko nakreślonymi portretami jak „Naczelnik Stawicki", „Prezes Wojciech Koza" czy „Radca Szczygieł" na czele.

Książka Składkowskiego pełna jest pogodnego i wyrozumiałego spojrzenia na świat i ludzi, lekko sceptyczna, w miarę sarkastyczna, często tryskająca niefrasobliwym humorem. W literaturze powojennej przepełnionej „koszmarem" łagrów i kacetów, będzie oazą pogody i uśmiechu.

Winieta tytułowa Tadeusza Terleckiego. — Obwoluta Danuty Laskowskiej.

STRON 592 CENA 35/- lub $ 5.00 przes. 1/9 lub $ 0.25

ŻĄDAĆ WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH POLSKICH i OBCYCH

lub zamówienia wraz z należnością przesyłać wprost do wydawcy:

B. ŚWIDERSKI, 30 Buer Rd., London SW 6

Borys Pasternak

DOKTÓR ŻIWAGO

Ponad 700 stron druku.

Cena frs.: 1.750.— Za granicą: dolarów 4.—

„LIBELLA"

SKŁADNICA KSIĄŻKI POLSKIEJ

12, rue St. Louis en l'Ile — Paris IV. — Metro: Sully Morland.
Tel. DAN. 51-09.

Polskie życie kulturalne

10-LECIE POLSKIEGO UNIWERSYTETU NA OBCZYŹNIE

Inauguracja roku akademickiego 1959-60 na Polskim Uniwersytecie na Obczyźnie w Instytucie im. gen. Sikorskiego dała sposobność do stwierdzenia niezwykłego wzrostu zainteresowania się społeczeństwa polskiego tą jedyną naprawdę wolną polską wyższą uczelnią uniwersytecką. Sala sztandarowa nie mogła pomieścić gości, reprezentujących nie tylko koła akademickie i naukowe, ale i licznych przedstawicieli polskiego życia społecznego i politycznego, z **Marszałkową Aleksandrą Piłsudską**, jako gościem honorowym, oraz prezesem Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego **dr W. Czerwińskim** na czele.

Po odśpiewaniu „Gaude Mater Polonia" przez członków **Chóru Akademickiego** pod batutą **H. Hosowicza** zabrała głos **prof. Cezaria Beaudouin de Courtenay-Jędrzejewiczowa**, jako rektor PUNO, dając na wstępie zarys dziejów powstania tej uczelni, przypominając nazwiska jej inicjatora **gen. T. Kasprzyckiego** i wytrwałego realizatora **prof. T. Sulimirskiego**, wieloletnego dziekana wydziału humanistycznego. Pierwszy rektor PUNO **śp. prof. T. Brzeski** stanął nie tylko na straży poziomu akademickiego uczelni, ale i związanej z tym nieuległości wobec wszelkich wpływów podważających tradycje wolnej polskiej myśli. Z wielkim zdecydowaniem podkreślone zostało przez rektora iż PUNO stoi nadal na tym stanowisku, jako jedyny wolny uniwersytet polski nie tylko na obczyźnie.

Zdając sprawozdanie z działalności PUNO za okres od 16 lutego 1957 r. rektor **Jędrzejowiczowa** podkreśliła, iż utrzymana została liczba 36 profesorów, do której doszło 4 docentów. W tym czasie zmarli: **prof. prof. Brzeski, Grodyński, Żółtowski i Znaniecki**, wyjechał do Kraju **prof. Sulkowski**, a profesorami nadzwyczajnymi zostali **doc. dr T. Komarnicki i doc. dr J. Kruszyński**. Po podaniu składu władz uniwersytetu, ogłoszonego w swoim czasie na tym miejscu, oraz wymienieniu wykładów, jakie się odbyły w okresie sprawozdawczym, stwierdzono, iż w tym czasie habilitowali się **dr J. Rydzewski** z ornitologii, **dr J. A Teslar** z historii i literatury polskiej oraz **dr J. Gawenda** z prawa politycznego. Doktoraty uzyskali: **mgr mgr St. Gryziewicz, J. H. Wróblewski, J. Wyrwa, ks. St. Bełch i Ł. Turkowski**. Obecnie PUNO liczy 78 studentów, z czego 64 na wydziale humanistycznym a 14 w komisjach wydziałowych. 39 jest na kursie korespondencyjnym. Stopnie magisterskie nadano z humanistyki 3, z prawa 2, ekonomii 2, nauk przyrodniczo-matematycznych 1. Za okres ub. 10 lat 74 osoby uzyskały stopnie naukowe, względnie przygotowują się do ich uzyskania (20).

Szczególną wymowę mają fakty, że 3 doktorów PUNO wykłada obecnie na obcych uniwersytetach, a w r. 1958 Brytyjskie Ministerstwo Oświaty uznało dyplomy PUNO za równoważne, udzielając tym samym tzw. „Teacher's qualification" (prawa nauczania). Niemniej na tle 30.000 społeczności polskiej w Londynie i wobec faktu, iż młodzież wybiera na ogół studia techniczne lub inne zawody praktyczne, a na PUNO wykłady prowadzi tyko zwężony do przedmiotów polskich wydział humanistyczny, praca uniwersytetu ma doniosłe znaczenie. To sprawia, że pomimo trudności materialnych uczelnia stanowi poważne Collegium Polaków na wygnaniu, tworzonym bez względu na te lub inne podziały emigracyjne, przez tych, którzy nie uznają rządów narzuconej przez Moskwę dyktatury.

Na zakończenie rektor Jędrzejowiczowa złożyła podziękowanie wszystkim polskim instytucjom udzielającym pomocy, która umożliwia trwanie uczelni. Sprostowała przy tym wiadomość, jaka ukazała się w prasie codziennej, jakoby PUNO miało coś wspólnego z domem na Queens Park Gate (N.W.9).

Z kolei nastąpiło uroczyste zaprzysiężenie i wręczenie dyplomów doktorskich przez promotorów lub w ich imieniu przez dziekana **W. Kwiatkowskiego ks. J. Bełchowi**, odczytanie przez **prof. B. Helczyńskiego** dyplomu przebywającego w Madrycie **p. J. Wyrwy** oraz wręczenie dyplomu **mgr. Zawadzkiemu. Rektor** Jędrzejewiczowa odczytała i wręczyła dyplomu **mgr. Ł. Turkowskiemu.**

Obszerny wykład inauguracyjny „**O zasadniczych pojęciach polskiej ekonomii**" wygłosił **prof. dr Zdzisław Stahl**, przewodniczący Komisji Wydziałowej Ekonomicznej PUNO. Po wskazaniu na niekorzystny wpływ, jaki ma na swobodny rozwój myśli ekonomicznej narzucana przez czynniki polityczne doktryna marksizmu-leninizmu, prelegent na tle przeglądu rozwoju zachodnio-europejskiej myśli ekonomicznej przedstawił w zarysie wkład polski i związki z nią od Kopernika po czasy współczesne. Przypomniał przy tym nazwiska wybitnych ekonomistów polskich z okresu niepodległości, jak **Głąbińskiego ,Grabskiego, Brzeskiego, Rybarskiego, Zawadzkiego, Krzyżanowskiego** i innych, których prace i działalność jest obecnie w Kraju całkowicie przemilczana i skazana na wymazanie z pamięci ludzkiej. W zakończeniu, nawiązując do wypowiedzi S. Staszica, prelegent podkreślił znaczenie podstawowych założeń ideowych w podejściu do zagadnień ekonomicznych, gdyż „na terenie idei ogólnych toczy się istotna walka o prawdę naukową." Zebranie zamknięte zostało wspólnym odśpiewaniem hymnu narodowego. **(n)**

ZARZĄD P.M.S.

W wyniku wyborów na ostatnim walnym zjeździe Zarząd Główny Polskiej Macierzy Szkolnej w Londynie ukonstytuował się jak następuje: prezes — **mgr. W. Kański**, wiceprezesi — **mgr M. Goławski** (Wydział Szkolny), **insp. F. Jaworski** (Wizytacje), **mgr L. Rybicki** (Sekcja Finansowa), sekretarz — **B. Niemczyk**, skarbnicy — **A. Jasieniecki i mgr K. Kasprowicz**, członkowie Zarządu — **M. Bryl, A. Czułowski, M. Dubanowiczowa, inż. R. Gabrielczyk, A. Onyszkiewicz, M. Pawlikowski, J. Siekierski, ks. kan. N. Turulski.**

DYLEMAT DLA BIAŁEGO

CZY można być demokratą w Europie Zachodniej, a satrapą w Afryce? Czy można wyznawać wiarę chrześcijańską na zachodzie naszego kontynentu, a być poganinem — (rasistą) na czarnym kontynencie afrykańskim? Pytania te postawiła ostatnio prasa brytyjska. Trzeba przyznać, że nad dylematem tym i jego następstwami zastanawiał się w Polsce w okresie po pierwszej wojnie światowej Roman Dmowski. Przewidywał on, że z rozwojem kultury europejskiej w masach azjatyckich i afrykańskich, rozpowszechnianiem oświaty wśród ludów kolorowych, wytworzeniem się inteligencji w krajach azjatyckich i afrykańskich, imperia kolonialne nie dadzą się utrzymać. Przepowiedział on dalej szybki upadek lub raczej rozkład imperium brytyjskiego w warunkach raczej katastrofalnych, a w związku z tym przewrót w równowadze sił w Europie.

Wypowiadając te ponure zapowiedzi dla Anglii Dmowski kierował się w pewnym względzie głębokim urazem jakiego nabrał w stosunku do polityki angielskiej na konferencji pokojowej w Paryżu w r. **1919** i do ówczesnego premiera W. Brytanii Lloyda George'a. Jemu zwłaszcza nie mógł darować do końca życia wrogiego, antypolskiego stanowiska, jakie zajmował wobec postulatów polskich dotyczących naszej granicy zachodniej, zwłaszcza w sprawach Śląska i Gdańska. Mimo że mieliśmy tu poparcie prezydenta Wilsona i Clemenceau, Lloyd George sprawił, że ostateczne decyzje w tych kwestiach wypadły dla nas niepomyślnie. Dmowski uważał zatem, że mocarstwo, które prowadziło politykę tak mało konstruktywną i na tyle sprzeczną z głoszonymi zasadami, jest skazane na utratę prymatu w świecie.

Polski mąż stanu omylił się, pisząc swe rozważania około 30 lat temu, gdy przewidywał, że proces rozkładowy w Imperium brytyjskim nastąpi bardzo szybko i w dodatku w warunkach dramatycznych. Ale istota diagnozy postawionej przez Dmowskiego o nieuchronnym zaniku imperiów kolonialnych, okazała się słuszna. W innych słowach prasa brytyjska stawia dziś ten sam dylemat, gdy pisze, że w wieku XX nie można rządzić w koloniach sposobami wieku XIX, że z demokracją, zasadami chrześcijańskimi i nacjonalizmem nie dadzą się pogodzić metody oparte na poczuciu wyższości rasy białej i jej roli nadrzędnej w Azji i w Afryce.

Anglia zaraz po drugiej wojnie światowej zdała sobie z tego sprawę, przyznając niepodległość przede wszystkim Indiom i Pakistanowi. Decyzja ta była przejawem geniuszu politycznego. Wychodząc z tych i innych krajów pod względem politycznym i militarnym, W. Brytania pozostała tam nadal siłą atrakcyjną, gospodarczą i kulturalną. Jako wolne już narody, Indie i Pakistan należą nadal do Wspólnoty Brytyjskiej.

Po przejściowym okresie rządów Edena, który usiłował nawrócić w sprawie Suezu do metod XIX wieku i przegrał, Macmillan chce obecnie zastosować w Afryce politykę przyjętą w stosunku do Azji bezpośrednio po wojnie.

Również te nowoczesne wskazania usiłuje urzeczywistnić de Gaulle po długim okresie porażek, jakie Francja poniosła w koloniach, a zwłaszcza w Indochinach. Cały swój wielki autorytet, talent prawdziwego męża stanu, głęboki instynkt państwowy rzucił de Gaulle na szalę, by przebudować kolonialne imperium francuskie na Wspólnotę narodów, związanych węzłami kulturalnymi z Francją.

Pięcioletnia wojna w Algerii z „terorystami" muzułmańskimi do niczego konkretnego nie doprowadziła. Wycieńcza ona natomiast Francję i odwraca jej energię od Europy, osłabiając Paryż w stosunku do Rosji, jak i do Niemiec. Być może gdyby Francja zastosowała w Algerii znane metody hitlerowskie, wytępiając po prostu ludność muzułmańską lub metody sowieckie, które musiałyby prowadzić do wygnania tych ludzi na Saharę, osiągnęłaby jakieś przejściowe rezultaty, lecz i tak były by one wątpliwe. Trudno się dziwić, że Francja metody te odrzuca. Opinia francuska jest mimo wszystko bardzo wrażliwa na wszelkie doniesienia o okrucieństwach w Algerii. Katolicka hierachia kościelna dawała niejednokrotnie wyraz takiemu stanowisku.

Dlatego droga, którą obrał gen. de Gaulle i której się trzyma z takim niezłomnym uporem mając w tym poparcie całej niemal metropolii francuskiej jest jedynie właściwa.

Celem polityki samostanowienia jest doprowadzenie do niezależności Algerii w ramach wspólnoty francuskiej i przy zabezpieczeniu praw ludności europejskiej.

Sprawa tej ludności stanowi główną komplikację, przed którą stoją zarów-

UCHODŹCY DLA UCHODŹCÓW

W niedzielę, dnia 24 stycznia br., odbył się w Londynie w Royal Albert Hall wielki międzynarodowy koncert tańców i pieśni ludowych, w którym wystąpiły grupy 8 narodów uchodźczych. Koncert zorganizowany był pod hasłem: „**Uchodźcy dla uchodźców**" przez **Centralny Komitet Koordynacyjny Społecznych Organizacji Uchodźczych**, do którego należy 12 narodów. Uchodźców polskich reprezentuje w tym Komitecie **Zjednoczenie Polskie w W. Brytanii (p.J. Narożański)**. Patronami koncertu byli: Komitet Zjednoczonego Królestwa Światowego Roku Uchodźców oraz Brytyjska Rada Pomocy Uchodźcom. Nad pierwszym komitetem patronat honorowy objęła królowa Elżbieta.

Na koncert przybyło ponad 4.000 osób, z czego znaczną większość stanowili uchodźcy ze środkowej i wschodniej Europy. W loży królewskiej zajęła miejsce **księżna Kentu**, reprezentująca królowę Elżbietę. Na specjalne zaproszenie księżnej miejsca w loży królewskiej zajęli 4 członkowie komitetu organizacyjnego koncertu, a mianowicie: pp. **J. Narożański (Polska)**, ksiądz A. Gramatins (Łotwa), L. Skalla (Węgry) i T.I. Kudlyk (Ukraina) — przewodniczący Komitetu Kordynacyjnego

Piękny sukces na koncercie odniósł zespół polski, w skład którego wchodzili: **Chór im. Chopina (b. chór Wojska Polskiego)** oraz dwa zespoły taneczne „**Kresy**" i „**Oskara Kolberga**". Oryginalność występu polskiego polegała na tym, iż zespoły taneczne odtańczyły oberka, krakowiaka i mazura pod melodie wykonywane jednocześnie przez chór i orkiestrę. Zespoły polskie zebrały huczne oklaski nie tylko za doskonałe wykonanie tańców, ale także za piękne kostiumy ludowe (przywiezione specjalnie z Manchester przez inż. J. Żabę). Potężnie brzmiały pieśni wykonane przez mieszany chór Chopina. Strona muzyczna spoczywała w rękach **p. Z. Gedla**, a choreograficzna w rękach **p. Olgi Żeromskiej.**

Poza polskimi zespołami dużym uznaniem przyjęte zostały zespoły: jugosłowiański (zwłaszcza doskonały duet pary B. Verbich i H. Hanczarenko), łotewski, estoński, litewski i ukraiński.

Podkreślić należy wielką sprawność organizacyjną koncertu, w którym wszystkie zespoły wystąpiły ściśle według programu. Po koncercie księżna Kentu przyjęła w sali recepcyjnej Albert Hallu kierowników wszystkich zespołów artystycznych, gratulując im sukcesu i pięknego programu.

W specjalnej loży zajęli miejsca przedstawiciele polskiego życia politycznego i społecznego, a mianowicie: członek Rady Trzech **gen. W. Anders**, przewodniczący TRJN **dr T. Bielecki**, przewodniczący Egzekutywy **dr W. Czerwiński**, członkowie Egzekutywy **K. Sabat** z małżonką, **dr S. Starzewski** i **inż. Mochliński, kpt. S. Lubomirski, S. Wąsik**, wiceprezes Zarządu Głównego SPK i **P. Hęciak**, prezes Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii.

WŁADYSŁAW POBÓG MALINOWSKI

„KWIATUSZKI AD

Z MŁODYM rozmachem placówka wydawnicza Bolesława Świderskiego realizuje swoją szczęśliwie pomyślaną inicjatywę z „Londyńską Biblioteką Literacką". Jedną z jej pierwszych pozycji są świeżo wydane — **„Kwiatuszki administracyjne"** generała Felicjana Sławoja Składkowskiego.*) Jest to prawie 600 stron liczący zbiór — około sześćdziesięciu fragmentów wspomnieniowych.

Gen. Składkowski ma kartę życiową ładną, barwną i bogatą. Lekarz z wykształcenia — był w latach pierwszej wojny światowej żołnierzem Pierwszej Brygady, w zaraniu niepodległości pracował na różnych, wyższych, szczeblach służby sanitarnej w wojsku, potem był krótko komisarzem rządu w Warszawie, kilkakrotnie ministrem spraw wewnętrznych, wreszcie — premierem ostatniego rządu Rzeczpospolitej naprawdę niepodległej. Po klęsce wrześniowej r. 1939 internowany w Rumunii wraz z całym rządem, Prezydentem Mościckim i marszałkiem Śmigłym-Rydzem — zdołał dopiero w czerwcu r. 1940 opuścić zbyt gościnną ziemię rumuńską; był był przez parę lat na Bliskim Wschodzie zrazu jako uchodźca, później w wojsku polskim. Obecnie — od lat zgórą dziesięciu — przebywa w Anglii i w Londynie, gdzie ostatecznie już zamieniwszy narzędzia lekarskie na kałamarz i pióro — utrwala w pamiętnikarskiej formie różne epizody swoich prac, przeżyć, doświadczeń, odczuć . . .

Wydane obecnie „Kwiatuszki" nie są jego książkowym debiutem. Ma on w swoim pisarskim dorobku oprócz paru broszur trzy duże, przed wojną w Polsce wydane książki; w jednej opowiadał o swej służbie w Pierwszej Brygadzie, w drugiej — o pobycie za drutami obozu w Benjaminowie, w trzeciej — w **„Strzępach Meldunków"** — przedstawił chwile osobistych kontaktów z Marszałkiem Piłsudskim w okresie od listopada 1918 do maja 1935. Już tymi, przed wojną wydanymi, książkami zdobył sobie sławę znakomitego pisarza. Wielki poeta, Jan Lechoń, pisał o jednej z nich, że żadna strona, żadne zdanie nie jest „literaturą" — wszystko jest „prawdziwe", wszystko „buchające życiem", nawet „w dramatycznej chwili uśmiechnięte" i „przez to wzruszające, czasem nawet wstrząsające tymbardziej" . . . Jedni widzieli w tych książkach „dokument psychiki pokolenia", drudzy wróżyli im przyszłość dzieł klasycznych, długotrwałych, —inni wreszcie nazywali autora „Janem Chryzostomem Paskiem naszej epoki" . . .

Jan Chryzostom Pasek! . . . Porównanie takie ma swoją pewną rację. A jeśli brzmi to pod moim piórem jak zastrzeżenie, to nie dlatego tylko, że dwa ostatnie pokolenia polskie mają wielu wybitnych pamiętnikarzy — wyodrębnić się z takiej gromady i zająć miejsce w dziejach literatury jest dziś o wiele trudniej, niż było Paskowi — nie jedynemu, ale jednemu z nielicznych pamiętnikarzy owych czasów. Zastrzeżenia moje mają inną podstawę: książki generała Składkowskiego to nie tylko „wizerunek psychiki polskiej", nie tylko „dokument naszych czasów". Przeczytajcie w „Kwiatuszkach" fragmenty takie, jak „Radca Szczygieł", „Odznaczenia", „Podlasie". Prawdziwa flanela" lub „Prosta droga" — obrazki te, i nie tylko te, są bezsprzecznie literaturą wysokogatunkową; postawić je można i nawet trzeba obok pereł nowelistyki polskiej nie tylko Adama Szymańskiego, ale wielkiego Prusa i Sienkiewicza nie wyłączając . . . .

„Kwiatuszki" są rozległą, żywą, barwną panoramą. Autor mówi tu i o dalekim dzieciństwie własnym, na Podlasiu, i o latach w gimnazjum rosyjskim w Kielcach, i o pierwszych swoich publicznych wystąpieniach w okresie rewolucji r. 1904-1905. Potem — Pierwsza Brygada i Benjaminów, po wojnie — pobyt w Afryce, wreszcie lata pracy na stanowiskach ministra i premiera ze słynnymi podróżami inspekcyjnymi po całej Polsce. Z tych podróży właśnie — ze spotkań z ludźmi z różnych warstw i okolic — wyrosły najlepsze, znakomite strony „Kwiatuszków" . . .

Doświadczenie życiowe uczy, że wspomnienia — chwile kiedyś przeżyte — błękitnieją z biegiem czasu.

*) **Sławoj Składkowski — „Kwiatuszki administracyjne i inne".** Londyńska Biblioteka Literacka, t. XI. Str. 592, winita tytułowa **Tadeusza Terleckiego**, obwoluta **Danuty Laskowskiej.** Wydawnictwo **B. Świderskiego**, Londyn, 1959. Cena: 35/- lub dolarów 5.00.

CZŁOWIEKA

no gen. de Gaulle, jak i premier Macmillan.

Jednak interesy sześciu milionów Europejczyków w Afryce będą musiały być podporządkowane wymaganiom ogólnej polityki państwowej przy zabezpieczeniu ich praw jako współmieszkańców krajów afrykańskich. Zachodzi w tym procesie ciągle jednak niebezpieczeństwo, że ruchami wyzwoleńczymi w Afryce mogą w końcu pokierować komuniści. Byłby to tragiczny paradoks, gdyby wyzwoloną Afrykę zagarnęło w swoje władanie jedyne jeszcze istniejące mocarstwo kolonialne — Rosja Sowiecka, która swój kolonializm opiera na metodach odrzucanych przez Francję i Anglię. Rosja dlatego tylko, że jest antydemokratyczna, antychrześcijańska, że nie cofa się przed żadnym okrucieństwem, przed wyganianiem całych narodów na poniewierkę, że ujarzmia je przy pomocy wojska i specjalnie wyszkolonej policji, może utrzymać swoje panowanie na świecie. Jak długo jeszcze będzie istniało reakcyjne, potworne imperium kolonialne Rosji Sowieckiej i Chin komunistycznych, na tle wolnych krajów w Europie, Ameryce, Azji i Afryce?

R. P.

Zdjęcie przedstawia rząd aniołków występujących w „Jasełkach" Rydla w adaptacji E. Chudzyńskiego, wystawianych z wielkim sukcesem od 2 niedziel przez „Teatr dla Dzieci w Londynie w Instytucie Francuskim. A oto imiona aniołków, od lewej: najpierw dwie Tereski, następnie Krysia, Karolinka, Ania i Basia.

●

Przypominamy, że ostatnie dwa przedstawienia odbędą się w niedzielę, dnia 7 lutego, o godz. 2.30 i 5 po południu.

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Instrumenty pomiarowe wyrabiane przez „Nuclear Chicago Corp." cieszą się podobno wielką sławą także i poza Ameryką. Nic w tym dziwnego, skoro się zważy, z jakim rozmachem obywatele „Wietrznego Miasta" nad Wielkimi Jeziorami zabrali się do pionierskiej roboty wyzyskania najnowszych zdobyczy techniki dla celów przemysłu prywatnego. Nie zdziwiła mnie też ulotka reklamowa oznajmiająca, że chicagoska wytwórnia posiada swe przedstawicielstwo w W. Brytanii. Nie wiele wiedzą o fizyce w ogóle, a o fizyce nuklearnej nie wiedząc zgoła nic, odłożyłbym ją na bok bez dalszego czytania, gdyby nie znajomy adres londyński.

Tak. Przedstawicielstwo firmy mieści się w gmachu „Haskoby". Telefon i wizyta wyjaśniła resztę. Wielka przyszłość leży przed tym działem handlu — mówi kierownik reprezentacji, p. Ronald A. Baker — i inicjatywa p. Kokczyńskiego, gdy wystarał się o reprezentację i wyłożył potrzebny kapitał, poszła w dobrym kierunku.

Zwłaszcza że w laboratoriach, a także w kierownictwie handlowym wielu firm brytyjskich, które specjalizują się w tym najnowocześniejszym z przemysłów, pracuje spora gromadka fachowców Polaków.

Zawieszenie wydawania „Życia"

„Razem ze wszystkimi przyjaciółmi „Życia" nie chcemy rezygnować ze starań, ażeby istniało poza Krajem pismo, które by wyrażało dążenia, poglądy i potrzeby katolickiej inteligencji polskiej."

Zdanie powyższe jest wyjątkiem z oświadczenia redakcji i wydawcy miesięcznika „Życia" (wydawcą jest „Veritas"). Czytamy je w ostatnim numerze. Oświadczenie tłumaczy przyczyny — finansowe niestety — które spowodowały zawieszenie wydawnictwa na rok 1960. Zapowiada wszakże gromadzenie środków na wznowienie pisma w r. 1961, lub nawet wcześniej.

Przed rokiem bodaj wyrażałem nieproszone lecz bardzo szczere pragnienie, by katolicka inteligencja polska zdobyła się na utrzymanie swego organu. Dziś wyrażam żal, że jej wysiłek w tym kierunku był, jak się okazuje, niewystarczający, oraz nadzieję, że zamiar wznowienia pisma po pokonaniu trudności zostanie urzeczywistniony.

Reforma angielskiego „pubu"

Od roku bodaj 1860 obowiązują w W. Brytanii dziwaczne przepisy, na mocy których alkohol sprzedaje się tylko w określonych godzinach — choć dodać trzeba, że w nieograniczonych ilościach. Pod tym względem Anglicy nie mają się na co uskarzać, w przeciwieństwie do Szwedów, którym wymierza się ustawowo każdy kieliszek, lub nawet Australijczyków, którym otwierają źródła szynkowe na czas tak krótki, iż zmusza to ludzi do picia „ciurkiem", co daje być może ten sam efekt, lecz nie daje żadnej przyjemności.

Feler główny z tzw „licensing hours" polega na tym, że nie są one te same w całym kraju. Ba, są różne nawet w jednym mieście. Ich wyznaczanie bowiem jest kompetencją gminy. I tak zatem jedne „boroughs" londyńskie pozwalają pić od 10.30, inne — od 11.30. Koniec picia też wypada w bardzo różnych godzinach, sąsiadujące bowiem przez ulicę „puby" zamykają swe podwoje w odstępach półgodziny, kwadransa lub dwóch godzin. Powoduje to forsowne marsze podochoconych osobników z dzielnicy do dzielnicy, względnie — co gorzej — wyścigi samochodowe z miasteczka do miasteczka, by zdążyć na „jeszcze jednego" w knajpie położonej o dwadzieścia mil dalej.

Wszystko to ma ulec reformie. Nie wiadomo, co prawda, jakiej. Dyskusja w parlamencie toczy się bowiem jednocześnie z nagonką przeciwko podpitym kierowcom samochodowym. Jak więc pogodzić tezę „unowocześnienia" godzin otwarcia knajp (czytaj: pozwolenia na wyszynk przez większą część dnia) z testami krwi kierowców i surowymi karami za określony procent alkoholu we krwi?

Anglicy pewno znajdą jakiś środek. Nielogiczny, ale skuteczny.

Dziwi natomiast nawoływanie, by tzw. „pub", czyli po naszemu knajpę, zamienić z przybytku picia na ośrodek kulturalno-towarzyski. Urzędowo nie da się zamienić piwosza w intelektualistę lub amatora gry na gitarze. Tam zaś, gdzie klientela sobie życzy, każdy właściciel „pubu" uzupełnia atrakcję alkoholową innymi rozrywkami. Niestety, najczęściej jest nią telewizja, która sprawia, że pijąc nikt już nawet nie rozmawia.

Przyszłość dziennikarstwa . . .

Kanadyjski Maclean's Magazine zamieszcza wynik ankiety przeprowadzonej wśród uczniów szkół średnich, z której pragnął się dowiedzieć, jakie znaczenie w wychowaniu i kształceniu młodego pokolenia ma prasa. Rekord bije klasa p. Val Smiley'a w Montrealu, w której na 20 uczniów żaden nie czyta artykułów i depesz, 18 czyta tylko ogłoszenia kin i przerzuca tzw. „comics". Elita intelektualna w postaci dwóch uczniów zagląda do nowin sportowych...

W innej co prawda części świata, bo w Montevideo w Urugwaju, 35 procent maturzystów oświadczyło, że najchętniej poświęciłoby się w życiu dziennikarstwu. Pytanie: dla kogo będą redagować gazety?

Na szczęście, tak te jak i wszystkie inne ankiety nie uwzględniają w ocenie odpowiedzi jednego, bardzo ważnego elementu. Mianowicie, jak dalece uczniami rządzi chęć zrobienia na złość pytającym. Innymi słowy, poczucie humoru uczniów idzie o lepsze z zafrasowaniem wychowawców.

J. P. H.

ZBIÓRKA ZŁOMU

Na terenie całego kraju gorliwi nauczyciele prowadzą od lat zbiórkę złomu — oczywiście za pomocą dzieci szkolnych. Było już wiele nieszczęśliwych wypadków, w tym wiele śmiertelnych, gdy dzieci znalazły na polach niewypały artyleryjskie. Są jednak też i wypadki innego rodzaju. Tak np. w Lidzbarku (woj. olsztyńskie) pouczono dzieci o znacznie większej wartości złomu metali kolorowych. Stąd lidzbarskie dzieci poodkręcały od ulicznych hydrantów pokrywy metalowe zaś z miejscowego domu dziecka wyniesiono zdatne do użytku metalowe łóżko. Teraz — jak pisze pismo olsztyńskie plan zbiórki złomu został wykonany w 102 procentach.

BIURO PRAWNIKA w PARYŻU Abs. Prawa Uniw. Poznańskiego, doświadczon. emigr. od 1924 we Francji
MARIAN JAROSZYK
Expert-Traducteur-Jure
34, RUE DE MAUBEUGE, 34, PARIS 9-e.
Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet
TŁUMACZENIA URZĘDOWE
ważne w całej Francji
SPRAWY: Metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent, wypadków, Dipisów, paszportów, certificate de coutume, podań do Ministerstw, Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych. Piszcie z zaufaniem. Natychmiastowe załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu.

WSZELKIE LEKI I MATERIAŁY DENTYSTYCZNE
wysyła do Polski, innych krajów i poza linię Curzona
Mgr. L. Oliwa
APTEKA LTD.
THE BROMPTON PHARMACY
68, Fulham Rd., South Kensington
London, S. W. 3. Tel.: KEN 7410
Wszystkie zlecenia wykonujemy natychmiast. Ceny Eksportowe. Apteka czynna do 8-mej wieczorem codziennie. W czwartki do 1-szej.

Swój do swego
POPIERAJĄC FIRMY POLSKIE WZMACNIAMY SIĘ NAWZAJEM!

DMINISTRACYJNE"

Ten błękit się zagęszcza, gdy się snuje nić wspomnień zdala od kraju, w stanie tęsknoty do wszystkiego, co było Polską — tęsknoty do gwaru polskich miast, do ciszy polskiej wsi, do zapachu ojczystych łąk, do szumu ojczystych lasów . . . Widzimy to i w „Kwiatuszkach" — w opisie zwiedzanych okolic, miasteczek, wsi, gór, borów, jezior. Sam generał Składkowski pisze o tym w jednym z fragmentów: „Dożywamy wrażeń ostatnich miesięcy naszego istnienia tam, skąd wyszliśmy . . . Pamiętamy jeszcze każdy dom, mostek, zakręt na szosie, listonosza i stróża, całe nasze życie od rana do wieczora . . . Nie możemy jeszcze zgodzić się że to już zostało daleko za nami" . . . Ale czy ta tęsknota wybłękitniająca przesłania prawdę tego, co było? U generała Składkowskiego — napewno: nie! . . . U niego błękit jest obok prawdy, jest nad nią, nie w niej . . . .

„Kwiatuszki" są prawdziwym, a znakomicie narysowanym obrazem Polski z międzywojennego dwudziestolecia. Czytając tę książkę — myślałem nieraz nad tak często wśród nas, Polaków, spotykaną powierzchownością i jednostronnością w sądach. Był generał Składkowski dzielnym żołnierzem, był ministrem i premierem Rzeczypospolitej. Z nazwiskiem jego związane są wydarzenia wielkiej wagi. Ale przeciętny ogół polski dostrzegał jeden tylko wycinek i o tym tylko pisał i mówił, dotąd zresztą pisze i mówi, z lekceważeniem, z przekąsem, kpiarsko, wyzydzająco — i, w dodatku, nawet na ten jeden wycinek patrzy powierzchownie i jakby zrozumieć za nic nie chce znaczenia i skutków owych inspekcyjnych podróży ministra i premiera, owej jego bezustannej troski o sanitarny stan kraju, o czystość w miasteczkach i po wsiach. To nie minister-premier, to tylko ogół polski, w kpiarskim stosunku i powierzchownym patrzeniu, ograniczał pole działania i skutki tego działania. Sam generał w „Kwiatuszkach" mówi o tym z dobroduszną wyrozumiałością. Ale zajrzyjmy do źródeł — popatrzmy, co mówią cyfry statystyczne. W ostatnich latach przed tą wojną postęp widoczny rzucał się w oczy nie tylko w większych miastach — zarządzenia o odnowieniu domów, porządkowaniu dróg, burzeniu płotów, wprowadzaniu siatkowych ogrodzeń, zakładaniu trawników, sadzeniu drzew zmieniały wygląd przedmieść, dzielnic, ulic w całej niemal Polsce, dawały ponadto możność zatrudnienia dorywczego do 120 tysięcy bezrobotnych. Nikomu chyba nie trzeba wyjaśniać, co to znaczyć mogło w Polsce przy tak wielkim w niej nadmiarze rąk do pracy. Zarządzenia sanitarne premiera, tak niemądrze lekceważone i ośmieszane przez opozycję, a wślad za nią bezkrytycznie wałkowane przez ogół, przyczyniały się do podniesienia nie tylko stanu higieny w kraju, ale też do zmniejszenia śmiertelności. Dla przykładu: w r. 1919 umierało w Polsce na tysiąc mieszkańców — 27-miu, w r. 1929 — 17-tu, w r. 1934 — 15-tu, w r. 1938 już tylko 13-tu . . . Oczywiście, decydowało o tym wiele czynników: opieka lekarska, szpitalnictwo, przepisy sanitarne, ustawodawstwo społeczne z ubezpieczeniem w „kasach chorych", z zaopatrzeniem dla starców, wdów, sierot i niezdolnych do pracy. Zmniejszenie się śmiertelności w ciągu 19 lat z 27-miu na 13 na tysiąc, a więc zmniejszenie się o ponad 50% nie stanowi więc wyłącznej zasługi gen. Składkowskiego, ale znaczna część tej zasługi związana jest właśnie z jego imieniem.

Sam generał w „Kwiatuszkach" pisze dobrodusznie, na wesoło: Popatrz, — dał ci, chudopachołkowi Pan Bóg dwa pałace — przy Nowym Świecie i na Krakowskim Przedmieściu. Trzeba było tam godnie siedzieć, trochę udawać, że pałac dla ciebie to nie nowina, w miarę sobie pourządować i zwyczaje rozsądnych ludzi uszanować. To wtedy twoją pracę też by uszanowali. Ale ciebie . . . ciągnęło do „białej chaty". Stąd lekkomyślnie, jak polski Don Kichot, włóczyłeś się po przysiółkach, wioskach i miasteczkach, swoje porządki robiłeś, dostojną administrację kompromitowałeś i spokojnym ludziom wytchnienia nie dawałeś" . . .

Dziś możemy być podwójnie radzi, że chciał być takim polskim Don Kichotem. Raz dlatego choćby, iż dzieciom proletariatu miejskiego w Polsce dał do zabawy zamiast rynsztoków zielone trawniki. Poza tym — ta „don-kichoteria" dała „Kwiatuszki" — książkę o trwałych wartościach, wybłękitniony, ale prawdziwy obraz Polski dwudziestolecia międzywojennego.

KRONIKA WOJSKOWA

(NUMER 400-TNY)

ŚRODKOWY WSCHÓD. Wobec wznowienia przez Kassema dawnych roszczeń irackich do perskiej części Szat el Arab, łącznego biegu rzek Tygrys i Eufrat, w pobliżu Abadanu, rząd irański skierował do tego rejonu dość znaczne siły, m.in. dywizję pancerną i jednostki lotnicze. Bagdad odpowiedział na to demonstracyjnymi manewrami 3. dywizji, wyposażonej w broń sowiecką, w pobliżu Sadiya, nad granicą perską, a iracki szef sztabu, gen. Saleh-el-Abdi, oświadczył, że siły irackie mogą odeprzeć każdy atak i napastników zniszczyć. Wydaje się, że ten nowy spór jest skoordynowany z sowiecką presją na Iran.

Na Cyprze wylądowały greckie i tureckie oddziały wojskowe, które mają tam stacjonować — zgodnie z umową londyńską. Niepodległość Cypru zostanie ogłoszona dopiero 19 maja, jeśli do tego terminu dojdzie do ostatecznego porozumienia co do zasięgu obu suwerennych baz brytyjskich, położonych koło Larnaca i Limassol. Arcybiskup Makarios domaga się wyłączenia z nich ośmiu wsi greckich. Żądany przez Londyn obszar tych baz stanowiłby 3% obszaru całej wyspy.

W Turcji wykryto dużą organizację szpiegowską. Aresztowano 30 osób.

Dowództwo nad wojskami O.N.Z., obsadzającymi rejon Gazy na pograniczu izraelsko-egipskim, objął po generale kanadyjskim generał indyjski Gyani. W grudniu zaogniły się znów stosunki między Egiptem a Izraelem w związku z pogróżkami egipskimi, że wojska egipskie przeszkodzą realizacji izraelskiego planu skierowania wód Jordanu do pustyni Negeb celem jej nawodnienia i zelektryfikowania. Władze egipskie nadal nie przepuszczają przez Kanał Sueski nie tylko statków izraelskich, ale także frachtów z Izraela lub do Izraela, wiezionych na statkach neutralnych. W Jerozolimie toczą się rokowania niemiecko-izraelskie w sprawie dodatkowego dostarczenia przez przemysł izraelski 175 tys. pocisków dla moździerzy oraz bliżej nie określonej ilości pistoletów maszynowych „Uzi". Już przed rokiem Izrael dostarczył Niemcom zachodnim 250.000 pocisków moździerzowych i znaczne ilości owych pistoletów maszynowych, przeznaczonych dla wojsk etapowych i zaopatrzeniowych, i na tym tle Ben Gurion był narażony na silne ataki opozycji. W Haifie przystąpiono do budowy pierwszej stoczni izraelskiej. Budowę tę prowadzi pewna firma holenderska. W listopadzie Moskwa ofiarowała Egiptowi dodatkowe dostawy broni. Decyzja w tej sprawie dotychczas nie zapadła.

Po zawarciu umowy w sprawie wód górnego Nilu stosunki egipsko-sudańskie uległy normalizacji. W związku z tym dyktator sudański, gen. Abboud, zapowiedział wzmożenie akcji przeciw dywersji komunistycznej w Sudanie.

Wojska rządowe Jemenu podjęły w drugiej połowie grudnia ekspedycję karną przeciw zbuntowanemu szczepowi Haszidów w północnej części Jemenu. Podług niesprawdzonych wiadomości 600 żołnierzy rządowych przeszło na stronę powstańców, zabierając ze sobą 20 czołgów sowieckich.

NOWE REWELACJE dotyczące 1939 roku. Jak podaje niemieckie czasopismo morskie „Marine Rundschau", admiralicja niemiecka skierowała 1 września przeciw Polsce 3 krążowniki, 1 stary pancernik (Schleswig Holstein), 9 kontrtorpedowców, 4 eskortowce, 6 kutrów, 10 okrętów podwodnych, kilkanaście trałowców, znaczną ilość statków pomocniczych i bliżej nieokreślone lotnictwo morskie. Wobec stwierdzenia, że część polskiej floty wydostała się z Bałtyku, już 2 września odwołano 2 krążowniki i pewną część okrętów podwodnych, a 4 września pewną część kontrtorpedowców. 7 września odwołano także resztę okrętów podwodnych. Jak podaje pismo krajowe „Morze", polskie okręty podwodne, które brały udział w operacjach na Bałtyku, wydostały się do portów obcych w następujących datach: „Wilk" 27. 9. a „Orzeł" 14. 10 — do portów brytyjskich, zaś „Sęp" 16.9., „Ryś" 17.9. wreszcie „Żbik" 27. 9. — do portów szwedzkich. „Marine Rundschau" przynosi jeszcze jedną ciekawą rewelację. Twierdzi mianowicie, że w 1939 r. Niemcy przystąpili do budowy 2 spośród planowanych superpancerników, które miały mieć po 56.200 ton wyporności i po 8 dział 406 mm (nie licząc bardzo licznych dział średnich i przeciwlotniczych), 6 wyrzutni torped i 6 samolotów. Ich zasięg miał wynosić 16.000 mil, szybkość 29 węzłów, a załoga 2.600 ludzi. Budowę tych mamutów, które miały otrzymać nazwy „Friedrich der Grosse" i „Gross Deutschland", wstrzymano w 1940 roku.

Kage

MARYA KASTERSKA

KAZIMIERZ WOŹNICKI

(WSPOMNIENIE)

DZIESIĘĆ lat upłynęło od śmierci Kazimierza Woźnickiego. Przyjechał do Paryża, jak lubił sam przypominać, w ostatnich dniach grudnia 1899 r. a zatem lat temu 60. I przez pół wieku służył wiernie i wytrwale sprawie polskiej. Najintensywniejsza jego praca przypada na okres pierwszych 26 czy 27 lat jego pobytu w Paryżu. Dziś nam trochę trudno uzmysłowić sobie, czym było owe Biuro Prasowe Polskie w Paryżu za czasów, gdy Polska, rozdarta na trzy zabory, walczyła równocześnie na trzech frontach, choć i teraz walczyć musi na jednym, pod okupacją sowiecką, mając trzecią część swego terytorium w niewoli bodaj że gorszej niż wszystkie trzy poprzednie. Ale wtedy również trzeba było się opierać i cenzurze rosyjskiej, i prześladowaniom religijnym w Królestwie, i prześladowaniom politycznym, a z drugiej strony — wywłaszczeniom w Poznańskiem, prześladowaniom religijnym i szkolnym, to znowu walczyć w Austrii o Morskie Oko.

Biuro Polskie Prasowe swą służbę pełniło uczciwie i pracowicie. Pomagali mu ludzie z kraju, pomagali i starzy emigranci. Jednym z centrów polskości była Biblioteka Polska, dalej szkoła polska na Batignolles, gdzie uczyły się dzieci emigrantów po polsku, Hotel Lambert Czartoryskich, gdzie mieściło się biuro „Towarzystwa Czci i Chleba", pomagające ubogim i zasłużonym rodakom, Towarzystwo Opieki nad Grobami (w obu pracował bardzo czynnie mój wujeczny dziadek Władysław Cieszkowski, weteran z 1863 roku i z 1870-71 we Francji) oraz parę stowarzyszeń studenckich.

Pod względem religijno-patriotycznym takim centrum był polski kościół, gdzie gromadzono się co niedziela, a także Zakład św. Kazimierza, powstały dzięki księżnie Annie Czartoryskiej, żonie księcia Adama.

Szczególnie owocną była działalność Biura Prasowego i Kazimierza Woźnickiego w latach 1903-1910, tj. za czasów rewolucyjnych ruchów w Rosji i w Królestwie oraz słynnych wypadków we Wrześni, przeciwko którym tak gorąco i wymownie zaprotestował Henryk Sienkiewicz.

Jak zaś liczono się z tą działalnością, dowodzą fakty, które opowiadał i sam Woźnicki i inni starsi panowie: kilka razy „nieznani sprawcy" włamywali się nocą do Biura, szukając rozmaitych papierów, które zresztą Woźnicki starannie ukrywał, nieraz we własnym mieszkaniu. Później Woźnicki oddał duże usługi swoją świetną znajomością świata paryskiego podczas wojny 1914-18 oraz pertraktacji pokojowych po wojnie. Był też jednym z założycieli Towarzystwa France-Pologne, które istniało aż do r. 1939, oraz pisma „La Pologne".

Zbieracz był z niego i kolekcjoner zapamiętały, a jego mieszkanie przy Quai de Tournelles było prawdziwym muzeum, tyle tam było rzadkich sztychów, nie mówiąc już o pokaźnej bibliotece polskiej i francuskiej. Oryginał pierwszej wody, ubierał się też oryginalnie, a jego fantastyczne kamizelki ze złotymi guzikami były sławne w Paryżu. Stary kawaler, samotnik, lubił bardzo koty i przez długi czas hodował koty sjamskie. Lecz ostatnim faworytem był olbrzymi kot cypryjski, zresztą bardzo ładny i łagodny, noszący staroświeckie i trochę biblijne imię Pafnucego.

Obok swojej działalności, że tak powiem, publicznej, Kazimierz Woźnicki rozwijał i swoją prywatną, bodajże równie owocną. Znał cały Paryż literacki, artystyczny i dziennikarski, był w dobrych stosunkach z Augustem Gauvain, dyrektorem „Journal des Débats", bardzo starego dziennika dziś już nie istniejącego. Mawiano w Paryżu, że dopóki żyje Auguste Gauvain, nikt jego dziennika nie przekupi, choć był to dziennik stosunkowo ubogi w porównaniu do innych wielkich pism paryskich. Dodać warto, że Auguste Gauvain był szczerym przyjacielem Polaków.

Łączyła również Woźnickiego przyjaźń z wielkim rzeźbiarzem francuskim Antonim Bourdelle. Ten ostatni zawdzięczał początki swego polonofilstwa i uwielbienia dla Mickiewicza pani Athénais Michelet, drugiej żonie słynnego historyka. Serdeczna przyjaźń łączyła trzy małżeństwa: Mickiewiczów, Edgara Quinet i Michelet. I pani Michelet nigdy nie zapominała, że Adam Mickiewicz był świadkiem jej ślubu.

W pracowni Bourdelle'a toczyły się nieraz długie rozmowy o tym, jak należy pojąć symbolicznie i przedstawić postać polskiego wieszcza. Pewnego razu, chodząc nerwowo po pracowni, Bourdelle zawołał: „Mówcie sobie co chcecie, a ja Mickiewicza widzę zawsze jako pielgrzyma. Jako wiecznego pielgrzyma do Ideału Takim się urodził, takim pozostał do śmierci — pielgrzymem do Ideału." I po chwili dodał: " — jak zresztą wy wszyscy, jak cały wasz naród."

I 30 lat temu stanął na placu Alma na wysokim piedestale Mickiewicz - Pielgrzym — symbol swej poezji i swego życia, symbol Polski.

* * *

Jak prawie cała Polska emigracja po ostatniej wojnie, Woźnicki klepał biedę. Zimno było u niego, a wiadomo, że angina pectoris, na którą cierpiał, zimna nie lubi. Co prawda, jego mieszkanie było obszerne i trudne do opalania.

Pewnego dnia w końcu listopada przyszedł do niego z wizytą znany polski dziennikarz, Jan Matyasik. Rozmawiali przez jakiś czas, potem Woźnicki zażył swe lekarstwo i poprosił gościa, aby przez chwil parę czytał w starej gazecie opis otwarcia znanej piwiarni Balzara w łacińskiej dzielnicy Paryża. Gdy Matyasik skończył i chciał pogratulować Woźnickiemu jego dowcipnego przemówienia, przeraziła go bladość i nieruchomość gospodarza domu. Ponieważ nie odpowiadał na jego wołania, zaalarmował dozorcę, który zaraz przyprowadził doktora. Ten ostatni stwierdził tylko zgon. Biedny Matyasik, na którym zrobiło to straszne wrażenie, nie wiedział, że czeka go to samo w niecały miesiąc później.

Woźnicki został pochowany w grobie swego przyjaciela, Bronisława Piłsudskiego, znanego przyrodnika i znawcy Syberii, na polskim cmentarzu w Montmorency. Choć sam ubogi, całe swoje zbiory i książki zapisał Towarzystwu Historyczno-Literackiemu, t.j. Bibliotece Polskiej. Pozostawił też pamiętniki, lecz te są opieczętowane i mają być stosownie do jego woli otwarte dopiero w 25 lat po jego śmierci. Będą one bez wątpienia bardzo ciekawe, gdyż Woźnicki umiał patrzeć i obserwować, ale może i nieraz cięte i ostro sądzące ludzi, bo Woźnicki, przy całym swoim zacnym charakterze i zacnym, gorącym patriotyzmie, miał również swoje sympatie i antypatie. Nie zmniejsza to w niczym jego zasług i należy mu się dobra pamięć Polaków, a zwłaszcza naszej emigracji — bez względu na różnice poglądów politycznych czy społecznych.

Tragiczna wiadomość nadeszła z Polski. Czołowy narciarz i skoczek, Hryniewiecki, wyznaczony do ekipy olimpijskiej w Squaw Valley (USA) podobno złamał kręgosłup w czasie skoku ćwiczebnego w Wisle-Malince. Tym samym udział jego w Zimowych Igrzyskach Olimpijskich jest wykluczony, co wszyscy sportowcy polscy przyjmą z największym żalem do wiadomości. Jako pierwsze pismo angielskie o wypadku powyższym informował swych czytelników londyński „Times".

Ostatni oficjalny start Hryniewieckiego odbył się 24 stycznia na tej samej skoczni w Wiśle-Maślince. Hryniewiecki zwyciężył skokami 69,5 i 69 m. Trener polskich skoczków, mgr Mieczysław Kozdruń, powiedział wówczas o Hryniewieckim jak i o drugim najlepszym skoczku polskim, Tajnerze, iż obydwaj poprawili znacznie lądowanie i że wyjadą do USA na Igrzyska Zimowe dobrze przygotowani w swej konkurencji. — Dziennik niem. „Süddeutsche Zeitung" podaje, iż rentgen wykazał „uszkodzenie kręgosłupa", w wyniku czego Hryniewiecki „stracił władzę w obydwu nogach."

KRZYŻÓWKA Nr 356/60

Znaczenie wyrazów

Poziome: 1) miasto, które wydało wielkiego odkrywcę; 4) miasto w Polsce, którego nazwa pochodzi od rzeki w 4) pionowo; 6) pierwsze słowo z przysłowia, które kończy się „...głupiemu radość". 7) niekiedy daremnie oczekiwany; 9) i 24) bożek słowiański; 10) chłopak; 14) i 15) przyjemne w muzyce, nieprzyjemne u ludzi; 18) nagrodzona roślina?; 20) i 21) tamtędy „płynie Wisła, płynie"; 22) święte miasto w Azji; 23) i 25) zrujnował go środek higieniczny.

Pionowe: 1) jaka, zależy od stawu; 2) solo; 3) są lądowe i są takie, które widać lubią podróże; 4) rzeka na wschodzie Polski; 5) dawniej głos; 8) istotna część budowli gotyckiej; 11) urojenia; 12) święta wypuszcza z niego ptaki; 13) taki jak marzec; 16) hycel; 17) czerwcowa uroczystość, jeszcze z czasów pogańskich; 19) stopień kozacki.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 347/59

Poziome: 1) Siedmiogród, 7) mszar, 9) Awentyn, 10) libacja, 11) Tuła, 14) i 15) tarantas, 16) ukaz, 18) guślarz (wspak), 21) przymus, 22) trawa (wspak), 23) Piotr Aigner.

Poziome: 2) Duroc, 3) Iława, 4) glejt, 5) smolarz, 6) Inn, 8) zabytek, 12) Łosośna, 13) wulgata, 17) zamęt, 18) zaspa, 19) gwara (wspak), 20) Upa.

Zjazd działaczy Skarbu Narodowego Zjednoczenia

W dniach 23 i 24 stycznia br. odbył się w Londynie VIII Zjazd Działaczy Skarbu Narodowego Zjednoczenia 32 delegatów z Wielkiej Brytanii.

Obrady otworzył w sobotę 23. 1 br. przewodniczący Komisji Skarbu Narodowego *płk. S. Pelc*, po czym przemówienie wygłosił przewodniczący Głównej Komisji Skarbu Narodowego gen. *W. Anders*. Przypomniał on, że emigracja polska składa się w głównej mierze z byłych wojskowych, zawsze gotowych do ponoszenia ofiar nie tylko na polu bitwy, ale i materialnych. Na początku istnienia Skarbu Narodowego składki płynące z W. Brytanii przewyższały składki nadchodzące z innych sześci świata. Obecnie niestety stosunek ten się zmienił i zaznacza się spadek zainteresowania społeczeństwa uchodźczego sprawami społecznymi, przy równoczesnym wzroście dobrobytu rzesz uchodźczych. Mimo wysiłków działaczy Skarbu wpływy przedstawiają się skromnie. *Nie wolno nam jednak zapominać, że Skarb Narodowy jest najważniejszą instytucją społeczną, która zasila naszą akcję niepodległościową i polityczną.* Dziękując więc działaczom Skarbu za dotychczasowe wysiłki, gen. Anders apeluje do wszystkich zebranych, by przyczynili się do popierania Skarbu Narodowego przez szerokie rzesze uchodźcze.

Po przemówieniu zaczęły się właściwe obrady. Na przewodniczącego zjazdu wybrano jednogłośnie *inż. Żabę*. Sprawozdanie z działalności Prezydium Komisji Skarbu Narodowego za rok 1959 złożył przewodniczący Komisji *płk. S. Pelc.*

(EZN)

U w a g a! U w a g a!

BARDZO KORZYSTNY TRANSFER:

TIUL NYLONOWY

na wełony, halki i suknie
Kolory: biały, różowy, niebieski

Paczka zawierająca 6 yds. podw. szer. ... 34/-
Paczka zawierająca 24 yds. podw. szer. ... 106/-

CENA W KRAJU — około 200 zł. za 1 yd.
CŁO tylko 17 zł. od yarda

NAJWIĘKSZY DOM WYSYŁKOWY

TAZAB Tazab House, 22 Roland Gdns. London, S. W. 7., tel. FRE 3175.

PRZEGLĄD SPORTOWY

Tragiczny wypadek polskiego olimpijczyka

Prezydium Polskiego Komitetu Olimpijskiego ustaliło, iż na Zimowe Igrzyska Olimpijskie w Squaw Valley pojadą: sztafeta kobiet — Pęksa, Bieguń, Daniel i Krzeptowska, sztafeta męska — Rysula, Mateja, Zelek i Misiaga, szkoczkowie — Hryniewiecki (?) i Tajner w towarzystwie trenera Kozdrunia. Zawodniczkami opiekować się będzie trener Mroz, sztafetą męską — trener Zubek. Całą ekipą kierować będzie mgr Ludwik Fischer. Jeśli łyżwiarki polskie wypadną dobrze na mistrzostwach świata, dwie z nich oraz trener Kalbarczyk wyjadą także na Olimpiadę. Rezerwowym w sztafecie męskiej jest J. Gąsienica-Sobczak.

●

Na Balu Mistrzów Sportu w Warszawie odbyło się wręczenie nagród zwycięzcom plebiscytu „Przeglądu Sportowego" na najlepszego sportowca polskiego w 1959 r. Wyniki: **1. Edmund Piątkowski** (Legia Warzawa) — rekordzista świata w rzucie dyskiem, uzyskując 98,2 proc. możliwych do zdobycia punktów. **2. Janusz Sidło** (Sparta Warszawa) — najlepszy oszczepnik świata. **3. Marian Zieliński** (Legia Warszawa) — mistrz świata i Europy w podnoszeniu ciężarów w wadze piórkowej, rekordzista świata w rwaniu w tej samej kategorii. **4. Zbigniew Pietrzykowski** (BBTS Bielsko) — mistrz bokserski Europy w wadze półciężkiej. **5. Jerzy Pawłowski** (Legia Warszawa) — brązowy medalista mistrzostw świata w szabli i członek mistrzowskiej drużyny świata w szabli. **6. Kazimierz Zimny** (Lechia Gdańsk) rekordzista Polski na 5.000 m, czołowy długodystansowiec świata. **7. Leszek Drogosz** (KS Błękitni Kielce) — bokserski mistrz Europy w wadze półśredniej. **8. Dr Stefan Lewandowski** (AZS Szczecin) — rekordzista Polski na 800 m i 1.500 m, czołowy dystansowiec świata. **9. Natalia Kotówna** (Jedność Michałkowice) — zwana powszechnie „Kotkiem" — mistrzyni Europy w gimnastyce. **10. Stefan Kapłaniak** (Sparta Szczawnica)—mistrz Europy w kajakach w jedynkach na 500 m.

W Warszawie odbyło się niedawno walne zebranie Polskiego Związku Pływackiego. Jak zwykle na takich zebraniach, odczytano także sprawozdanie komisji rewizyjnej, które — jak pisze prasa krajowa — „odkryło... dużo (delikatnie mówiąc) nieścisłości, a czasem wywołało nawet głośny śmiech, chociaż właściwie nic tam śmiesznego nie było. Dowiedzieliśmy się np. że na zakończenie pobytu w Polsce jednej z zagranicznych drużyn, której czterodniowe utrzymanie kosztowało 8 tys. zł. zorganizowano bankiet pożegnalny za 9 tys. zł. Dowiedzieliśmy się również, że na obozach szkoleniowych słuchacze i... wykładowcy pracują po 20 i więcej godzin na dobę (oczywiście tylko w raportach), nagrody potrafią niknąć tajemniczo, tak że nikt nie może się domyślać, gdzie się one podziały, a wreszcie usłyszeliśmy o wielu, wielu podobnych sprawach, których nie sposób tu wymieniać."

Na marginesie powyższego sprawozdania pisze reżymowa „Trybuna Ludu", iż „w dzisiejszej nie najłatwiejszej sytuacji finansowej" podobna gospodarka ma charakter skandalu. Możliwe. Ale czyż od lat nie wiedziano, co się dzieje w klubach i z pieniędzmi hojnie przekazywanymi przez różne władze centralne? Gdybyż tak kiedyś można było powiedzieć całą prawdę o kulisach finansowych w sporcie polskim, a nie tyko wówczas, gdy reżym znajduje się w „nie najłatwiejszej sytuacji finansowej"!

W warszawskim „Expressie Wieczornym" ukazał się wywiad ze znanym tenisistą polskim, Władysławem Skonecki, wycofującym się powoli z czynnego życia sportowego. Skonecki tłumaczy swoją prośbę — zresztą przyjętą przez Zarząd PZT — o zwolnienie go z udziału w obozie przygotowawczym do meczu z Anglią w ten sposób:

„Mam zaległości treningowe, kłopoty rodzinne. Dłuższy czas nie trzymałem rakiety w ręku. Jak tu grać z takim Knightem, który znajduje się w pełnej formie, jeżdżąc z turnieju na turniej, mimo zimy, a na dobitek o kilkanaście lat jest ode mnie młodszy. Na ogół nie bałem się porażek, ale u schyłku mej kariery szczególnie droga jest mi sympatia i zaufanie wielu kibiców i nie chciałbym ich zawieść. Publiczność jest surowa — łatwo klaszcze, jeszcze łatwiej wygwizduje zawodnika.

„Trzeba liczyć się z nieuchronnym faktem, iż przyjdzie wreszcie kres mojej kariery — mówi poważnie mistrz rakiety. — **Nadchodzi wreszcie czas dla młodszych kolegów. Nie chcę zajmować miejsca w atrakcyjnych występach. Oficjalnie zrezygnowałem z tegorocznego wyjazdu na Riwierę. Zwalniam pole młodszym."**

* * *

Szwajcar Albert Mayer, skarbnik Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, opracował nową formułę kwalifikacji olimpijskich, która bierze pod uwagę zarówno fikcyjne amatorstwo jak i bezsprzeczny fakt istnienia ukrytego zawodowstwa we wszystkich gałęziach sportu. Formuła Mayera stwierdza: **„Za zawodowca uznaje się w myśl przepisów olimpijskich zawodnika, którego jedynym źródłem utrzymania jest sport."** W myśl tej szerokiej formuły — jak podaje warszawski „Przegląd Sportowy":

lekkoatleta będzie miał prawo otrzymywać nagrody pieniężne, tak jak to się dzieje już od dawna w kołach pięściarskich, kolarskich, jeździeckich itd.;

amator będzie miał prawo do korzystania z utrzymywania go w ciągu 1 lub 2 miesięcy podczas trwania obozu treningowego, pobierając jednocześnie pensję;

amator będzie mógł zdobywać nagrody o nieograniczonej wartości bez obawy, że go za to zdyskwalifikują jako zawodowca;

narciarz będzie mógł za wynagrodzeniem pełnić okresowo, podczas sezonu zimowego, funkcje płatnego trenera w szkołach narciarskich, równolegle z zarobkowaniem w swym normalnym zawodzie, co się praktykuje zresztą w wielu krajach.

Tenis: Polska-Anglia: Pickard (A) — Gąsiorek (P) 6:4, 6:4, 6:1. Knight (A) — Radzio (P) 6:3, 6:2, 6:2. Knight — Gąsiorek 6:3, 6:1, 6:1. Pickard — Radzio 6.1, 6:4, 6:4. Knight i Pickard — Gąsiorek i Piątek — 6:3, 6:4, 7:9, 9:7. Anglia pokonała Polskę 5:0.

●

Według ankiety przeprowadzonej przez francuskie pismo sportowe **„France Football"** piłkarzem roku został **Alfredo di Stefano** (gracz madryckiego **Realu**) przed Polakiem Raymondem **Kopą i Anglikiem** John Charles. Dziewiąte miejsce zajął doskonały prawoskrzydłowy **Niemiec** zach. Helmut Rahn a dziesiąte — jego rodak Horst Szymaniak (pomocnik).

W 1959 roku . . .

— 268 sportowców polskich startowało w 33 mistrzostwach świata lub Europy,

— Polscy zawodnicy wpisywali się 12 razy na listy rekordzistów świata (w 1958 r. 11 razy, w 1957 r. 4 razy,

— Piłkarze rozegrali 196 międzynarodowych meczow klubowych, wygrywając 83 i remisując 44,

— ponad 7.600 sportowców brało udział w różnych imprezach międzynarodowych za granicą, do Polski natomiast przybyło 5.500 zagranicznych zawodników. Polacy uczestniczyli w 404 imprezach międzynarodowych i międzypaństwowych.

— W Polsce istnieje 1.400 klubów sportowych, w których zarejestrowano 470.00 zawodników, z czego na Polski Związek Piłki Nożnej przypada 180.000 zawodników.

Międzynarodowa Federacja Tenisowa postanowiła na posiedzeniu w Dublinie, iż pozostawia się do uznania narodowych związków tenisowych ustalenie czasokresu, w jakim gracze mogą brać udział w turniejach poza granicami ich kraju, z zastrzeżeniem jednak, iż okres ten nie może trwać dłużej niż 210 dni w ciągu roku. Do tej pory zawodnik mógł być jedynie 150 dni w ciągu roku poza granicami swego kraju. Przedstawiciele Australii w pierwszym rzędzie domagali się podwyższenia czasokresu tej granicy. Amerykanie domagali się podwyższenia dziennej stawki na pokrycie własnych kosztów zawodników z 5 na 8 funtów, lecz wniosek został odrzucony. Federacja ma powołać specjalną komisję dla ustalenia zasad amatorstwa w tenisie.

●

Międzynarodowy program lekkoatletyczny W. Brytanii na r. 1960 przedstawia się następująco: **26. 3.** — międzynarodowe mistrzostwa w biegach na przełaj w Glasgow; **15. 6.** — Anglia i Włochy w Londynie; **27. i 28. 6.** — W. Brytania, Włochy, Holandia i Belgia dziesięciobój mężczyzn i pięciobój kobiet w Amsterdamie; **2. 7.** — W. Brytania B. i Belgia w Billingham; **30.7 i 1. 8.** — W. Brytania i Francja w Londynie; **14. 9.** — Imperium Brytyjskie i Brytyjska Wspólnota przeciw U.S.A. w Londynie (a więc tuż po Olimpiadzie); **16. i 17. 9.** — **Londyn z Warszawą w Warszawie**; 27. 9. i 28. 9. — Anglia i Niemcy wschodnie mężczyzn i kobiet w Berlinie. **(p.h.)**

JÓZEF ŁOBODOWSKI

29)

Droga powrotna

POWIEŚĆ

— Mać wasza taka owaka! — krzyczał Bubnow. — Do tegoście doprowadzili! Skórę z małoletnich zdzierać, ledwie podrośnięte dziewuchy użytkować! Pochwalcie się teraz przed władzą, wychowawcy, w bandzioch szturchani! Dzieciuchów na tamten świat wyprawiać, mać wasza, w te i nazad osiemnaście razy ganiana!

— Ale draka! — powiedział zdumionym tonem Tierioszka. — Pafnutij na Chrapugę z pyskiem naskoczył. Słyszane-ż to rzeczy! I jak naskoczył!

— Bandycka wasza poroda! — darł się w dalszym ciągu Bubnow. — Nauczyciele proletariackiej sprawiedliwości, dyszlem w gardło szarpani! Morda twoja, morda o cegłę się prosi! Idź, idź teraz, raz jeszcze weź ją do łóżka!

— Zatkaj jadaczkę! — odpowiadał ciszej, z tłumioną wściekłością Chrapugin. — Ty kto jesteś, żeby podskakiwać? Kto tu jest władza?

— Napanowałeś się, złodziejska władzo! Pokaż się ludziom, świdrowate twoje ślepia! Milicję już wołałeś?! Wołaj milicję, ja pierwszy będę przed nią świadczyć. Oprawca dzieci! Za hycla się zgódź, będzie z ciebie pożytek.

— Pafnutij, ostatni raz mówię zatkaj zlew! Bo jak nie... bezprizorni słuchają. Ostatni raz mówię...

— Nie groź, Herodzie małoletnich ! Mam gdzieś twoje groźby! Bezprizorni słuchają — powiadasz? Za mało jeszcze usłyszeli! Teraz dopiero usłyszą!

Posypały się przekleństwa, podkute buty zatupotały na schodkach. Ktoś biegł z całych sił korytarzem.

— Kostiak! Kostiak! — wrzeszczał Chrapugin. — Biegiem do mnie!... Koo-o-ostiak!...

Łomot pięści o zamknięte drzwi. Odgłos szarpaniny i świszczące oddechy. Dwóch niewidocznych mężczyzn zmagało się nazewnątrz. Trzeci nadbiegał od podwórka.

Widocznie Bubnow coraz to wyrywał się z rąk odciągającego go Chrapugina, bo łomot pięści w drzwi ponawiał się z krótkimi przerwami.

— Bezprizorni! — krzyczał Pafnutij. — Nie pozwólcie więcej, żeby się nad wami znęcali! Jedna z dziewczyn powiesiła się. Nie mogła, wytrzymać. Chrapugin winien! To on ją doprowadził do samobójstwa! Chrapugin i Kostiak — mordercy! Zaraz przyjdzie milicja... Wywalcie drzwi, świadczcie! Mówcie wszystko!

Krzyk Bubnowa załamał się. Odgłosy kotłowaniny, chrapliwe przekleństwa, łomot padającego ciała. Uciszyło się.

— Bierz go za nogi. — Chrapugin ciężko dyszał. — Dawaj z nim do szopy! Mać jego taka była!

Kilku chłopców rzuciło się ku drzwoim. Barnaba odrzucił pierwszego uderzeniem pięści, powstrzymał następnego.

— Spokój! Dokąd się rwiecie? To nie tak trzeba. Tierioszka, wyłaź na nary, patrz przez okna. Widzisz co? Zobaczysz — powiesz. A wy wszyscy brać menażki, kubki, łyżki — kto co ma. Zaraz tu im koncert urządzimy.

Tieroszka długo wycierał rękawem zakurzoną szybę.

— Źle widać, psiamać, brudem zarosła.

— To ją rozbij k'ibieni fieni!

Tierioszka uderzył łokciem, odłamki szkła posypały się z brzękiem na podłogę. Czekali w podnieceniu. Na dziewczyńskiej połowie domu lament chwilami ucichał i znowu wybuchał z nową siłą.

— Uwaga! — Tierioszka stanął na palcach, wysunął głowę przez okno. — Bryczka z milicjantami zajeżdża. Sam komendant i czterech zwykłych... wchodzą...

— Teraz! — Barnaba chwycił drewniany stołek i podskoczył do drzwi. — Dawaj, bratwa!

Powstał niesamowity harmider. Chłopcy z całej siły tłukli blaszanymi kubkami i łyżkami o menażki, Barnaba walił stołkiem w drzwi.

— Otwierać! Ot-wie-rać! Ot-wie-rać!

Barnaba dał znak i zapadła cisza. Nasłuchiwali.

— Ano, dawaj jeszcze raz!

Drzwi jęczały pod ciosami, tynk sypał się ze ściany. Niektórzy powyrywali deski z łóżek i walili w blat stołu. Mały Pawłuszka spokojnie, nie spiesząc się, odłamkiem stłuczonej szyby pruł siennik ze swego wyrka. Wygar- 'ał garście przegniłej słomy na podłogę i znowu syster .tycznie pruł poszewkę.

Zazgrzytał klucz w zamku. Chłopcy odpłynęli zmieszaną gromadką od drzwi i stanęli półkolem. Barnaba zdążył jeszcze rzucić potrzaskany stołek w kąt izby. Najpierw weszło dwóch milicjantów, za nimi ukazała się przerażona twarz Riabcewa.

— Czołem, młodzieży proletarska! Hałasujecie, co? Ja wam zaraz pohałasuję!

Milicjant wyjął zza pasa kręcony w rurkę papierek, rozpostarł na dłoni.

— Ma-je-wskij Sta-ni-sław... — przesylabizował z trudem. — Który to?

Staś poczuł, że mu cierpną końce palców. Na uginających się nogach postąpił dwa kroki naprzód. Milicjant łypnął na niego z podełba i czytał dalej.

— Gła-zio-nych Stie-pan...

Stieńka cofnął się nieco, obejrzał po stronach, jak gdyby zamierzał uciekać. Głośno obtarł nos rękawem. Spojrzał rozpaczliwie na Barnabę. Ponury wyrostek trzymał ręce w kieszeniach, wzrok wbił w podłogę. Grube żyły nabrzękły mu na skroniach.

— No! — krzyknął zniecierpliwiony milicjant.

— Nie bój się Stieńka, chodź! — piskliwie, nienaturalnym głosem powiedział Riabcew. — Towarzysze chcą tylko, żebyście zeznania złożyli, a potem będziecie wolni.

Stieńka głośno połknął ślinę i stanął obok Stasia. Milicjant wziął ich za ramiona i skierował ku drzwiom.

— Pa-a-szli!

— Żwir trzeszczał pod stopami, potem weszli na pierwsze piętro minęli korytarz. Starszy z milicjantów zastukał do drzwi, otworzył.

Ujrzeli ciemny kształt, leżący na stole. Z pod przykrótkiego koca sterczały bose stopy samobójczyni. Głowa była zasłonięta i tylko jedno pasmo włosów widniało na jaśniejszym blacie. Dokoła trzech mężczyzn w mundurach, między nimi Chrapugin. Twarz miał nalaną krwią, oczy niespokojnie latały.

— To ci dwaj?

— Tak jest, towarzyszu. Kosooki, znany złodziejaszek i huligan, wielokrotny recydywista. A ten drugi, Majewskij nazywa się, Polaczek, syn carskiego pułkownika, później u Denikina... Biała gwardia. Obydwaj komyszewcy, kształceni w bandytyźmie przez Czarnego Jegorkę. Słynna sprawa, towarzyszu komendancie, jeszcze za waszego poprzednika. Od małego skłonność do przestępstwa, a poza tym społecznie niebezpieczny element.

Szpakowaty mężczyzna, z czerwoną wstążeczką na frenczu, podszedł i przyjrzał się chłopcom badawczo.

— Mówcie dalej, towarzyszu Chrapugin.

— Nie ustrzeżesz wszystkiego. Za mało nas jest wychowawców, na tyle swołoty. Jak już opowiadałem, wkradli się w nocy, zaczaili na korytarzu, a gdy denatka wyszła z sypialni za swoją potrzebą, zawlekli ją do pustego pokoju i zgwałcili po kolei. Broniła się jak mogła, gryzła, drapała, ale rady dać nie mogła. No, i widzicie... dziewczyna wrażliwa, przeżyła to za silnie i nałożyła ręce na siebie...

Trzęsąc się na całym ciele, Stieńka zrobił krok naprzód.

— A ty skąd wiesz, że tak było? — powiedział grubym głosem. — Widziałeś, żeśmy ją gwałcili?

— Milczeć! Kontynuujcie, towarzyszu.

— Przyszła do mnie przed południem, zapłakana, żeby się poskarżyć. Opowiedziała dokładnie, jak było. Po dokonaniu gwałtu zbili ją bezlitośnie za to, że się broniła. Sami widzieliście... zwłoki noszą ślady obrażeń. Starałem się ją uspokoić i obiecałem, że zaraz po przerwie obiadowej przeprowadzą śledztwo. A tu masz... w pół godziny później powiesiła się w ustępie. Sam odciąłem, zastosowałem sztuczne oddychanie, ale już było za późno.

Komendant stukał w zamyśleniu zgiętym palcem po stole.

— Ale jak to się stało, że inne dziewczęta nie pobudziły się? Broniła się, to chyba także krzyczała?

— Jedna z dziewcząt słyszała krzyk. Chcecie, towarzyszu komendancie, żebym ją przyprowadził?

Wrócił po chwili, prowadząc za rękę Zoję. Miała przerażone oczy, wargi jej się trzęsły.

— Mów!

— W nocy... rzeczywiście... słyszałam krzyk...

— I co?

— Zaraz ucichł. Pomyślałam, że mi się przywidziało, albo, że która z koleżanek krzyczy przez sen...

— A tych dwóch widziałaś kiedy?

— Nie widziałam, towarzyszu, na oczy nie widziałam. I wiedzieć nic więcej nie wiem.

— Widocznie — pośpieszył z wyjaśnieniem Chrapugin — dziewczyna raz tylko zdążyła krzyknąć, a potem usta jej zatkali chustką, albo czapką. Lekarz będzie mógł stwierdzić.

— Towarzyszu komendancie! — Stieńka stał blady, z kurczowo zaciśniętymi pięściami. — Pozwólcie słowo powiedzieć, dopraszam się łaski...

— Tylko nie łżyj za dużo, bo jeszcze gorzej będzie. Wygarniaj, co cię boli.

— A to mnie boli, żeśmy się po nocy zakradać nie potrzebowali, ani w korytarzu zaczajać. Chodziliśmy za zgodą tego wychowawcy, tkóry nas za dobrego kubana do dziewczynek puszczał...

Chrapugin rozłożył ramiona na krzyż.

— Słyszycie, towarzyszu? Słyszycie, jaką bajeczkę wykombinował?

(Ciąg dalszy nastąpi)

Wśród Polaków w Szwajcarii

Koło Żołnierzy 2 D.S.P. Szwajcaria, wspólnie z Kołem S.P.K. Frauenfeld. urządziło dnia 10 stycznia 1960 r. w sali hotelu „Landhaus" w Herisau, tradycyjną polską uroczystość gwiazdki Bożego Narodzenia i Nowego Roku, na którą przybyła spora ilość rodaków z rodzinami i przyjaciółmi szwajcarskimi, tak że sala była całkowicie wypełniona.

W części uroczystej: zagajenie i przemówienie gwiazdkowe do kolegów i ich rodzin wygłosił kol. St. Witkowski, prezes Koła Żołn. 2 DSP, odczytując orędzie na Święta Bożego Narodzenia i Nowego Roku nadesłane przez gen. Wł. Andersa oraz życzenia nadesłane przez płka dypl. S. Pelca, prezesa Koła b. Żołn. 2 DSP Wielka Brytania, i życzenia Oddziału SPK Szwajcaria. Do przyjaciół szwajcarskich przemówił kol. dr Czesław Bieliński, wiceprezes Koła Żołn. 2 DSP, składając im życzenia noworoczne. Po złożeniu życzeń świątecznych i noworocznych przez kol. prezesa Witkowskiego kolegom i ich rodzinom, nastąpiło łamanie się opłatkiem i składanie sobie wzajemnych życzeń noworocznych a następnie odśpiewano kolędy polskie. Przy fortepianie panna German z Frauenfield.

W części rozrywkowej: występy i popisy dzieci w deklamacji, śpiewie i grze na instrumentach muzycznych, poczem obdarowanie dzieci paczkami przez panią Witkowska i kol. M. Piotrowskiego. Odbyła się również tombola, która posiadała dużą ilość bogatych fantów. Wyświetlanie obrazów przedstawiających szopki Bożego Narodzenia oraz stroje i tańce narodowe polskie, pod kierownictwem kol. Z. Głowackiego — muzyka z płyt gramofonowych: Mazowsze i Śląsk.

Po wspólnej kolacji i wyświetleniu filmu dźwiękowego „Nowa ojczyzna Janka" (kierownik filmu kol. Z. Głowacki) zakończono tę piękną polską uroczystość gwiazdkową i noworoczną.

St. Witkowski

Barnsley. W sporym ośrodku górników polskich, osiadłych tu w liczbie ponad trzystu, nie może się utrzymać żadna organizacja społeczna, chociaż na przestrzeni wielu lat próbowały szczęścia prawie wszystkie. Najdłużej działało skromne Koło SPK, ale i ono też już parę lat temu zaniechało wysiłków. Jedynym czynnikiem, wiążącym miejscowych Polaków, jest ognisko Polskiej YMCA, prowadzące w mieście stałą świetlicę, ae i ono walczy od dwóch lat z wielkimi trudnościami finansowymi i nawet musiało zrezygnować z większej części wynajmowanego do niedawna lokalu

Wydaje się, że ten brak troski o własną polską placówkę należy przypisać nawykowi miejscowej kolonii polskiej do otrzymywania wszystkiego bez własnego wkładu i wysiłku, gdyż o działającą w ośrodku YMCA nikt się nie troszczył, bo jej stałe niedobory były systematycznie pokrywane przez centralę w Londynie. Niech jednak zabraknie i tej placówki, którą prowadzi p. Franciszek Roczmierowski, a wtedy dopiero nie dbający o nią górnicy odczują, jak im w rzeczywistości była potrzebna. Tak już bowiem jest, że to, co otrzymujemy bez wkładu własnej pracy, lubimy lekceważyć lub co najmniej nie doceniać.

Z W. BRYTANII

UTRZYMAĆ POLSKĄ PLACÓWKĘ

Leicester. Działający w Leicester komitet Skarbu Zjednoczenia ma przeszło stu stałych płatników. W ub.r. komitet, działający pod przewodnictwem p.Kazimierza Kuleszy, zebrał na rzecz skarbu blisko £100, częściowo przy pomocy organizowanych na ten cel imprez. Energiczny i ofiarny, p. Kazimierz Kulesza jest jednocześnie delegatem rejonowym Skarbu Narodowego i ma pod swoją pieczą komitety w Coevil, Louthborough, Burton, Oakham, Ashby Folville, Melton Mowbry, Market Harborough, Kinsley, Luttleworth, Rugby i Market Bosworth.

KLUB POLSKI

Aberdeen. Polskie życie społeczne w Aberdeen pulsuje coraz żywszym tętnem. Jego ośrodkiem jest Klub Polski, w którego lokalu odbywają się wszystkie imprezy, organizowane przez społeczność polską. Jego działalność cieszy się coraz większym uznaniem zarówno wśród Polaków jak i Szkotów. Urządzony w pierwszych dniach stycznia „dinner-dance" zgromadził ponad 90 osób. Była to bardzo udana impreza.

Ostatnio odbyły się wybory uzupełniające do Zarządu Klubu: prezydent Klubu — mgr W. Świeńczyk-Pyka, prezes — S. Stanton, sekretarz—J. Johnstone, skarbnik — J. Juraszek, członek Zarządu — Janina Drewnowska; Komisja Rewizyjna: pp. Siwek i Płoczyński; gospodarz — Komaszyński. bibiotekarz — Z. Ślusarek. Ilość członków stale się zwiększa. W ciągu ostatnich kilku miesięcy przybyło ponad 20 osób. Na członków Klubu zgłaszają się Polacy zamieszkali nie tylko w Aberdeen, ale i w okolicznych miejscowościach.

Do rzędu istniejących w Aberdeen polskich organizacji przybyła jeszcze jedna bardzo ważna placówka — Oddział Towarzystwa Szkocko-Polskiego. Na zebranie organizacyjne 15 stycznia przybył delegat Zarządu Głównego T-wa z Edynburga, dr Br. Sliżyński. Zebranie uchwaliło prowizoryczny statut i wybrało władze Oddziału Towarzystwa w następującym składzie: prezes — pani H. Gebertt, wiceprezes — S. de Laurent, sekretarz — pani Martha Stanton, skarbnik — Mr. Mitchel, członek Zarządu — Mrs. Mary Norrie. Ex officio w skład Zarządu wchodzi prezydent Klubu Polskiiego, który ma za zadanie koordynowspółpracy pomiędzy Klubem a Oddziałem Towarzystwa. Prasa szkocka w Aberdeen powstaniu Oddziału Towarzystwa Szkocko-Polskiego poświęciła bardzo dużo uwagi. (Sn)

ROK CHOPINOWSKI

Edynburg. Ogłoszony już został dalszy program recytali z okazji Roku Chopinowskiego. Wszystkie recitale odbywają się w salach Instytutu Francuskiego. Dnia 2 lutego koncertowała utalentowana pianistka Katleen Belford, a 23 lutego — Miss Margaret Ewans z Glasgowa. Wszystkie bilety na oba recitale zostały rozsprzedane.

W niedzielę, 21 lutego, w przeddzień 150 rocznicy urodzin Fryderyka Chopina odbędzie się uroczystość przed domem, gdzie Chopin mieszkał w 1848 roku podczas pobytu w Edynburgu. W domu tym wmurowana jest tablica pamiątkowa, ufundowana przez polskie społeczeństwo w 1948 roku. W uroczystości tej weźmie udział konsul francuski w Edynburgu, przedstawiciele miasta i organizacji polskich. (Sn)

KANGOL
BERETY ANGOROWE w 15 różnych kolorach po hurtowych cenach, osiągają 200 zł. za 1 szt. 1 szt. dołącz. do innej paczki — 8/9; 12 szt. — £.4.5.0; 24 szt. — £.7.17.6
TOCZKI ANGOROWE do fasonowania na kilkanaście różnych sposobów, osiągają 250 zł. za szt. 1 szt. dołącz. do innej paczki — 10/9; 12 szt. — £.4.17.6; 18 szt. — £.7.0.0
CENTRALA WYSYŁKOWA
HASKOBA
121 Earls Court Rd., London, S.W.5
Tel: FREmantle 7888

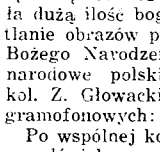

BILETY
PODRÓŻE
WAKACJE
STANMOR
TRAVEL AGENCY
121, EARLS COURT ROAD,
LONDON, S.W.5. Tel. FRE 1155
(Minuta od stacji Earls Court).

WYSTAWA
OBRAZÓW OLEJNYCH
Z POLSKI
w Galerii Grabowskiego
84, Sloane Avenue, S.W.3.
od 15 stycznia — 28 lutego
otwarta codziennie od godz. 10 — 6.
W niedzielę od godz. 2 — 5.
Wstęp wolny

611-5

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

(Dokończenie ze str. 1)

z zachodem w połączeniu z konfliktem czerw. Chin z Indiami i Indonezją daje mu w tych krajach mocną pozycję rzekomego arbitra, który niemniej w istocie będzie pracował nad gruntowaniem i dalszym pochodem komunizmu.

Tymczasem sowieckie wybuchy na Pacyfiku, które jako ilustracja przechwałek Chruszczowa na temat groźnego pogotowia Rosji w zakresie uzbrojenia nuklearnego, wywołały niepokój w opinii amerykańskiej, stanowią dalej przedmiot ożywionej dyskusji.

DYSKUSJE te nabrały nowej aktualności po drugim wybuchu sowieckiego pocisku na Pacyfiku w dniu 1 lutego i w związku z ropoczynającymi się w Waszyngtonie naradami wstępnymi zachodnich mocarstw do konferencji rozbrojeniowej, zapowiedzianej na 15 marca w Genewie. W naradach tych biorą udział delegaci Stanów Zjed., W. Brytanii, Francji, Kanady i Włoch, a tematem konferencji będzie ustalenie zachodniej taktyki i programu w stosunku do propozycji sowieckich. Podczas gdy wyznaczona przez prez. Eisenhowera amerykańska komisja pod przewodnictwem Coolidge'a wysuwa w swoim raporcie jedynie redukcję wojsk lądowych, nastroje opinii społeczeństwa amerykańskiego przechylają się przeciw rozbrojeniu w ogóle.

Wbrew dotychczasowemu nastawieniu mianowicie ustala się pogląd, że najważniejszym krokiem ku stałemu pokojowi będzie — nie rozbrojenie ale — odzyskanie przez Stany Zj. przynajmniej równowagi pogotowia wojskowego, zwłaszcza w zakresie nowoczesnych broni nuklearnych, w stosunku do poziomu sowieckiego. Wyrazem tego zasadniczego zwrotu są w pierwszym rzędzie wypowiedzi kandydatów na przyszłego Prezydenta Stanów, który ma być jesienią bież. roku wybrany. Są one bez wątpienia dobrym sprawdzianem aktualnych nastrojów opinii amerykańskiej. Wiceprezydent R. Nixon oświadczył ostatnio, że „Stany Zj. oraz ich sprzymierzeńcy nie mogą pod żadnymi warunkami redukować swojej siły", a demokratyczny senator Humphrey, dotychczas czołowy zwolennik i propagator rozbrojenia uderzył teraz w nowy ton. „Mieliśmy o wiele za różowy obraz (położenia międzynarodowego), który był oparty na nadziei, że nic złego nas nie czeka i że potencjalny agresor o apetycie tygrysa będzie siedział spokojnie jak domowy kociak".

Inną przygrywką uboczną do nadchodzącej fazy stosunków między Moskwą a zachodem z Waszyngtonem na czele jest zerwanie rokowań o spłatę przez Sowiety Stanom Zjednoczonym długów wojennych z tytułu „lend and lease". Rokowania te, rozpoczęte bezpośrednio po wojnie i zawieszone w roku 1952 zostały wznowione w ub. miesiącu z uwagi na intencję sowiecką zawarcia układu handlowego z Ameryką i otrzymania w związku z tym długoterminowych kredytów; ponieważ ustawy amerykańskie nie pozwalają na przyznanie takich kredytów państwu, które nie uregulowało zobowiązań, Chruszczow musiał podczas wizyty amerykańskiej zgodzić się na załatwienie tej sprawy 800 milionów dolarów i około 600 statków. Na czele delegacji do tych rokowań z Moskwą stanął, znany zwolennik zbliżenia do Rosji, amb. Bohlen, ale niemniej już 28 stycznia rokowania zostały zerwane, ponieważ Moskwa nie chciała sprawy długów uregulować przed przystąpieniem do rokowań o traktat handlowy, ale związać obie sprawy bezpośrednio między sobą, na co właśnie prawo amerykańskie nie pozwala.

Równocześnie z tymi kontrowersjami sowiecko-amerykańskimi w sprawach istotnych, ożywienie panuje dalej na torze międzynarodowych kurtuazji, których ukoronowaniem w tym roku ma być rewizyta prez. Eisenhowera w Moskwie. Obecnie bawi w Rosji p. Henryk Cabot Lodge, delegat Stanów Zj. w Organizacji Narodów Zjednoczonych, a do Stanów przybyła dwunastoosobowa delegacja sowiecka, stanowiąca rewizytę zeszłorocznej wycieczki dziewięciu amerykańskich gubernatorów stanowych do Sowietów; na jej czele stoi D.S. Poliański, przewodniczący Sowieckiej Federacyjnej Republiki Rosyjskiej. Jak wydaje się, ten dwugłos z jednej strony wybuchów atomowych i zasadniczych kontrowersji politycznych a z drugiej — obłudnych kurtuazji dyplomatyczno-propagandowych, charakterystyczny dla stycznia, będzie stanowił atmosferę całego roku 1960.

Z. S.

WIELKI SUKCES FILHARMONII WARSZAWSKIEJ

Ub. niedzieli odbył się w Royal Festival Hallu w Londynie koncert **Filharmonii Warszawskiej**. Był to wielki triumf polskich artystów. Przed występem w Londynie Filharmonia Warszawska koncertowała w 12 miastach Anglii i Walii z pianistą amerykańskim **Gary Graffmannem** i skrzypaczką **Marią Wilkomirską**. I te występy zjednały wspaniałej orkiestrze powszechne uznanie. Orkiestrą dyrygowali na zmianę **Witold Rowicki** i **Stanisław Wisłocki**.

Z największym zainteresowaniem oczekiwano występu Filharmonii w Londynie. Wielką salę Festival Hallu zajęło około 3.000 osób, w tym ok. tysiąca Polaków. Koncert zaczął się od wykonania hymnów angielskiego i polskiego. 100-osobowy zespół wykonał uwerturę „Portsmouth Ponit" Waltona i „Sowizdrzał" Ryszarda Straussa. Następnie — już w składzie zmniejszonym — pierwszy koncert Chopina z solistką **Haliną Czerny-Stefańską**. Znakomita pianistka polska odniosła również wielki sukces. Słuchacze, oczarowani jej grą, zmuszali do bisu (wykonała wówczas solo etiudę Chopina). W części drugiej koncertu orkiestra wykonała Piątą Symfonię Czajkowskiego, przyjętą entuzjastycznie przez publiczność. Na bis orkiestra wykonała mazura Moniuszki. Niezapomniany ten wieczór był nie tylko wielkim triumfem polskich artystów, ale także głębokim przeżyciem dla wszystkich obecnych na koncercie.

Surowy zazwyczaj w sądach londyński „Times" w recenzji wydrukowanej w numerze z dnia 1 lutego br. pt. „Z fantazją właściwą Polakom" pisał m.in.:

„Festival Hall w Londynie zapełnił się wczoraj po brzegi na koncercie Warszawskiej Orkiestry Filharmonijnej pod batutą jej stałego dyrygenta p. Witolda Rowickiego, w przeddzień jej powrotu do Polski po wielkim tournée po prowincji brytyjskiej. Huczny aplauz powitał cały program koncertu. Był on tak entuzjastyczny, że orkiestra podziękowała zań zagraniem na bis narodowego utworu polskiego. Był nim mazur ze „Strasznego Dworu" Moniuszki.

Niesposób słuchać gry artystów warszawskich bez podniecenia, gdyż grają tak jakby muzyka była główną radością ich życia! Wydaje się, że grają nie dla zarobku, lecz z miłości, a ich żywiołowa technika wpływa kojąco na uszy po tyłu koncertach, na których w Londynie wysłuchujemy gry zadufanych w sobie zawodowców..." „...warto przy tym pamiętać, że występ orkiestry nastąpił po męczącym tournée. O wiele zaś ważniejszą rzeczą jest pamiętać także i o tym, że obecne osiągnięcia tej orkiestry narodziły się cudownie z zupełnego zniszczenia." „Times" podkreśla tutaj fakt, że w czasie wojny Orskiestra Filharmonii Warszawskiej poniosła dotkliwe straty zarówno w ludziach jak w organizacji.

„DROGI STARY KRAJU..."

(Dokończenie ze str. 1)

tego niebywałego podniecenia, tego panicznego strachu, jaki ogarniał ludzi w owych dniach majowych 1958 r.

Szukałem wyjaśnienia tego zjawiska; szukałem odpowiedzi na pytanie, skąd wypływa ta godna postawa francuskiej ludności. Odpowiedź, moim zdaniem, jest tylko jedna: gen. de Gaulle. Naród zachował spokój, bo wierzy w swego wodza i ufa mu bezgranicznie. Dziesiątki i setki tysięcy depesz, listów, pobieranych uchwał, napływających do Pałacu Elyzejskiego — są tego najlepszym i nieodpartym dowodem. Nikt nie miał najmniejszej wątpliwości co do tego, że gen. de Gaulle nie powtórzy swego gestu z 1946 r., że nie pozostawi kraju swojemu losowi, że się nie cofnie w raz przedsięwziętym dziele, że mając przed sobą wizję przyszłości Francji — a może i świata — nie zmieni swej polityki.

Tak też się stało. W piątek 29 stycznia br. o godz. 20-ej padły mocne słowa. Przemówił człowiek świadom swej historycznej odpowiedzialności, swego olbrzymiego autorytetu, swych ogromnych możliwości, swego na naród wpływu. Wódz narodu francuskiego przemówił i jako Prezydent V. Republiki, i jak gen. de Gaulle, który, jak sam się wyraził — od dwudziestu lat jest wcieleniem Francji.

Gen. de Gaulle nie szczędził słów potępienia pod adresem tych, co „strzelali do dobrych żołnierzy", pod adresem tych „kłamców" i tych „konspiratorów", którzy „marzą zostać uzurpatorami". Ciepło i równocześnie twardo przemówił do wojska, wzywając wszystkich do posłuszeństwa i zachowania dyscypliny. Potwierdził uroczyście, że jedynie możliwa i mająca przed sobą przyszłość polityka samostanowienia nie ulegnie zmianie. Raz jeszcze stwierdził kategorycznie, że z FLN nie będzie prowadził żadnych pertraktacji.

Na rezultat nie trzeba było czekać długo. Rebelianci poddali się bez wystrzału. Faktem jest, że w armii francuskiej w Algerze od razu powiał inny duch. Faktem jest również, że naród francuski jeszcze bardziej odczuł, że ster kraju spoczywa w mocnych i pewnych rękach.

„Mój drogi i stary kraju! Oto raz jeszcze jesteśmy razem w obliczu ciężkiej próby" — mówił gen. de Gaulle.

Z próby tej Francja wyszła zwycięsko. Dla dobra Europy i swiata, dla dodania otuchy narodom ujarzmionym, czekającym z niecierpliwością na tę chwilę, gdy i w stosunku do nich zastosowana wreszcie będzie zasada samostanowienia.

Stanisław Paczyński

KRONIKA TYGODNIA

27 stycznia

W Paryżu obradowała Rada Ministrów pod przewodnictwem prezydenta republiki, gen. de Gaulle'a. Na posiedzeniu premier Debré złożył sprawozdanie ze swej podróży do Algerii.

Minister spraw wewn. kraju Palatynat Nadreński w Niemczech zach. wydał zarządzenie, mocą którego działalność skrajnie prawicowej partii neohitlerowskiej Deutsche Reichspartei uznana została za nielegalną.

B. prezydent Argentyny Peron przybył do Hiszpanii.

28 stycznia

Delegat generalny rządu francuskiego w Algerii, p. Delouvrier, oraz głównodowodzący wojsk francuskich, gen. Challe, opuścili Alger i otworzyli kwatery w nieznanej bliżej miejscowości. Przed opuszczeniem Algeru wezwali buntowników do usunięcia barykad. W całej Francji policja dokonała licznych aresztowań osób znanych ze swych skrajnie prawicowych sympatii. Aresztowany został m.in. poseł Jean-Marie Le Pen, sympatyzujący otwarcie z buntownikami francuskimi w Algerze.

Podkomisja ONZ dla niedopuszczenia do dyskryminacji i ochrony mniejszości potępiła jednogłośnie ekscesy antysemickie i wezwała rządy do wydania specjalnych ustaw, które by nie dopuszczały do wystąpień antysemickich.

Na dożywotnie więzienie skazany został dr Gottfried Matthes przez sąd w Berlinie zach. za mordowanie pacjentów umysłowo chorych na Śląsku w czasie wojny. Oskarżony zamordował kilkadziesiąt osób.

Rosja sow. oświadczyła Japonii, iż nie zwróci dwóch wysp, Habomai i Szikotan, dopóki obce wojska stacjonują w Japonii. Nota sowiecka stwierdza także, iż przez podpisanie z USA traktatu o wzajemnej współpracy i bezpieczeństwa Japonia „straciła" swą niepodległość.

29 stycznia

Egzekutywa Narodowego Związku Kolejarzy w W. Brytanii wezwała swych 355 tysięcy członków do udziału w strajku generalnym w dniu 15 lutego. Powodem strajku jest spór o podwyższenie pensji.

Gen. de Gaulle przemawiając do narodu francuskiego przez radio oświadczył, iż nie zmieni swojej polityki algerskie, będącej „jedyną polityką godną Francji", i wezwał wojska w Algerii do posłuszeństwa i nie solidaryzowania się z buntownikami.

W Belgradzie zakończył się proces przeciwko 14 osobom oskarżonym o spiskowanie przeciwko państwu, tworzenie nielegalnej organizacji z zadaniem utworzenia odrębnego państwa chorwackiego. Główny oskarżony, katolicki ksiądz Jerak, skazany został na 15 lat więzienia.

30 stycznia

Rebelianci w Algerze odrzucili wezwanie do poddania się wystosowane przez władze wojskowe. 10-tysięczny tłum przerwał pierścień wojskowy otaczający barykady rebeliantów i połączył się z nimi. Dla rozładowania sił rebelianckich powołani zostali rezerwiści. Nieusłuchanie rozkazu równa się dezercji. Mimo to wielu rezerwistów nie stawiło się do koszar.

Król Jordanii, Hussein, i król Maroka, Mohamed, we wspólnym komunikacie poparli żądania Algerczyków do niepodległości.

31 stycznia

W Algerze terroryści podłożyli bombę, od której zginął zamachowiec oraz 4 spadochroniarzy. Gen. Crepin, następca gen. Massu, b. dowódcy okręgu algerskiego, otrzymał zadanie przywrócenia porządku w Algerze. Natomiast w Oranie buntownicy znieśli barykady i zakończony został strajk generalny.

Na konferencji ludów afrykańskich w Tunisie przyjęto rezolucję o utworzeniu korpusu ochotników afrykańskich, gotowych do walki o niepodległość Algerii.

Na pograniczu izraelsko-syryjskim doszło do wymiany strzałów.

Data ogłoszenia niepodległości Cypru przeniesiona została — z powodu trudności w rokowaniach londyńskich — z 19 marca na 19 maja.

Sąd Najwyższy w Niemczech zach. skazał na 5 lat więzienia b. oficera marynarki za szpiegostwo na rzecz Rosji sow.

1 lutego

Rebelianci w Algerze poddali się. Część z nich wróciła do domu, inni — powołani wcześniej jako rezerwiści pod broń — wstąpili do wojska albo do Legii Cudzoziemskiej. Przywódca buntowników, Lagaillarde, został wywieziony do Paryża i osadzony w więzieniu. Będzie odpowiadał przed sądem za zamach na bezpieczeństwo państwa. Drugi przywódca buntowników, Ortiz, znikł. Władze wysłały za nim listy gończe. Zwołany został parlament dla udzielenia rządowi nadzwyczajnych pełnomocnictw.

Siły zbrojne Izraela podjęły interwencję zbrojną na pozycje wojskowe armii syryjskiej, która zajęła zdemilitaryzowany pas. Wymiana ognia trwała 4 godziny.

2 lutego

Francuskie Zgromadzenie Narodowe uchwaliło 449 głosami przeciw 79 udzielić rządowi specjalnych pełnomocnictw na okres jednego roku. Uzasadniając wniosek rządowy w tej sprawie premier Debré powiedział, iż chodzi o „utrzymanie porządku, bezpieczeństwa państwa, spacyfikowanie i administrowanie Algerii."

W Moskwie rozpocznie się jutro konferencja ministów spraw zagranicznych i obrony bloku sowieckiego. W konferencji wezmą także udział premierzy, sekretarze partii komunistycznej oraz ministrowie rolnictwa państw bloku sowieckiego.

GROŹNY WYPADEK OLIMPIJCZYKA HRYNIEWIECKIEGO

Wypadek Hryniewieckiego (o czym piszemy w „Przeglądzie Sportowym" na str. 6) wywołał wielkie poruszenie we wszystkich środowiskach sportowych. Jak się okazuje, najlepszy polski skoczek odniósł tak ciężkie kontuzje, iż mowy nie ma o wyjeździe na Olimpiadę. Jak donosi prasa krajowa, Hryniewiecki przekroczył tzw. punkt krytyczny i mimo ostrzeżenia trenera Kozdrunia nie skrócił rozbiegu na skoczni. W pierwszym skoku uzyskał Hryniewiecki 78 m, w drugim ponownie 78 m. Po tym skoku stracił przy lądowaniu równowagę ,upadł na głowę i piersi tak fatalnie, że stracił przytomność. Odwieziono go natychmiast do szpitala w Cieszynie i prześwietlono. Badanie wykazało porażenie kończyn dolnych z powodu uszkodzenia kręgosłupa.

Badanie przeprowadzone w czasie 3-godzinnego konsylium z udziałem lekarzy miejscowego szpitala oraz specjalistów z Instytutu Chirurgii Urazowej w Piekarach i Akademii Medycznej w Krakowie. Konsylium stwierdziło, że Hryniewiecki ma uszkodzony kręgosłup szyjny oraz rdzeń pacierzowy. Kuracja potrwa dłuższy czas. Hryniewiecki zostanie przewieziony do Instytutu Chirurgii urazowej w Piekarach.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — we Francji 75 fr. fr. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie $ 0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry). **Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII:** „Gryf"-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11; miesięcznie 6/-, kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0; Zmiana adresu 1s. — **W BELGII:** miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19, Square Sainctelette, app. 2, Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — **WE FRANCJI:** franków franc.: kwartalnie 800, rocznie 2.800; Admin. „Syrena", 20, rue Legendre, Paris 17. Konto poczt. Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella" Librairie, 12, rue St. Louis en l'Ille, Paris IV. nr konta poczt. Paris ec 565150. Francja Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Herodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). — **W HOLANDII:** mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przek. poczt.: Fr. Malecki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — **W NIEMCZECH:** Stanisław Mikiciuk, (13b) München 45, Gablonzerstrasse 7/I. — **W NORWEGII:** koron mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 115, Oslo. — **W PORTUGALII:** kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr 110. — **W SZWAJCARII,** fr. szw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève i Janusz Rakowski, Mainaustr. 28, Zurich. — **W SZWECJI:** koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — **WE WŁOSZECH:** lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt. Polacchi Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — **W ARGENTYNIE:** prenumerata roczna $ 8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca", Serrano 2076, Buenos Aires. — **W BRAZYLII:** półrocznie $ 4.00, rocznie $ 8.00; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba Parana. — **W AUSTRALII:** „Vistula" (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Społem", 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S. A.; kwart. £1.0.0A, rocznie £3.15.0A. — **W KANADZIE:** rocznie $8.00; „Gryf", Londyn. — **W PŁD. AFRYCE:** kwartalnie 16/6, rocznie — 60/-; Prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf" Publication Ltd. — **W STANACH ZJEDNOCZONYCH:** Prenumerata kwartalna — $ 2.10, półroczna — $ 4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno", 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf", W. Bieńkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N. Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill., „Księgarnia Ludowa" J. Żukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez jeden łam £1.5.0, wzgl. 1 cm. przez jeden łam 750 fr. fr. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Ch. Rd., London S. W. 11; Adm. „Syrena", 20, rue Legendre, Paris 17, tel. WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., London W.C. 2; lub Odra Press Ltd., 16 Drayton Ct., London S. W. 10.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.
Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji i Administracji:
„Gryf", 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11. Tel. BATtersea 1445
We Francji: „Syrena", 20, rue Legendre, Paris 17. Tel. WAGram 0045;
Konto pocztowe: Editions ELKA c. c. Paris 5507-30.

Printed and published by „Gryf Printers (H. C.) Ltd." 171, Battersea Church Road, London, S. W. 11. Registered at the G. P. O. as a newspaper.